Rok III. Lwów, dnia 5 sierpnia 1897. Nr. 15.

# PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Antoniego Małeckiego 3.

Redakcya i Administracya otwarta codziennie od godz. 3—4 po południu.

†

# ADAM ASNYK.

Wysoko ceniony za życia przez znawców piśmiennictwa i miłośników poezyi, szanowany i kochany przez przyjaciół politycznych i osobistych, dopiero po śmierci został Asnyk przez całe społeczeństwo według znaczenia swego i zasług uczczony. Dopiero po śmierci jego spostrzeżono i uznano, że był to jednak człowiek niepospolity, jako pisarz i obywatel, najznakomitszy z współczesnych poetów polskich. Dopiero z mogiły wyrasta jego sława i zasługa i dochodzi do właściwej miary.

Ocena działalności pisarskiej zmarłego, jego stanowiska i znaczenia w piśmiennictwie polskiem i życiu umysłowem narodu nie może być zadaniem naszego pisma. Ale dziś, gdy śmiertelne szczątki poety składają »w grobie zasłużonych« na Skałce, chcemy zaznaczyć inne jeszcze, nie dosyć uwzględnione w wspomnieniach pośmiertnych tytuły jego do sławy i wdzięcznej pamięci w sercach narodu.

Nietylko wielkiemu poecie składa dziś ogół hołd pośmiertny, ale i zasłużonemu »obywalelowi polskiemu«, żołnierzowi sprawy narodowej, który nigdy nie tracił męztwa i nadziei, członkowi Rządu Narodowego w r. 1863.

On, poeta subtelny i wykwintny, *magister elegantiarum* naszego piśmiennictwa, którego usposobieniu i właściwościom umysłu odpowiadało horacyuszowskie *odi profanum vulgus*, spełniał zawsze chętnie i sumiennie obowiązki obywatelskie i nie wahał się nigdy brać udziału czynnego w pracy, i to nietylko takiej, którą opromieniał urok bohaterstwa i poświęceń, ale i w takiej, która wymaga zmieszania się z tłumem, zstąpienia z wyżyn wiedzy i poezyi na padół życia codziennego, pospolitego, która jest zwyczajną, uciążliwą nieraz robotą publiczną. Kiedy po wielkiej katastrofie, która i jego własne i narodu całego nadzieje rozwiała, uspokoił się i ochłonął, zrozumiał że »daremne żale, próżny trud, bezsilne złorzeczenia«, ale nie pogrążył się, jak wielu innych, w zwątpienie obojętne, nie złorzeczył ideałom i złudzeniom swej młodości, nie potępiał w zaślepieniu doktrynerskiem przeszłości narodu i rozpaczliwych jego wysiłków. Pełne otuchy męzkiej jego słowa stały się hasłem naszego odrodzenia narodowego:

„Trzeba z żywymi naprzód iść,
Po życie sięgać nowe“.

I rzeczywiście poszedł z żywymi i zaczął szukać źródeł nowego życia tam, zkąd jedynie wytrysnąć mogło, w ludzie polskim. Skoro okoliczności mu pozwoliły wziąć udział w życiu publicznem, jako członek stronnictwa demokratycznego wydawał i redagował dziennik, zasiadał w radzie miejskiej krakowskiej, posłował na sejm lwowski. Nieodpowiadało to jego usposobieniu, ale nie uchylał się od od obowiązku, który na barki jego włożono. Za jego poniekąd staraniem i z jego inicyatywy powstało towarzystwo »Szkoły ludowej« i pod powagą jego imienia rozwijać się zaczęło. Do tej sprawy budzenia »nowego życia« w narodzie przez oświatę ludu serdecznie był przywiązany i do ostatniej chwili zajmował się nią gorliwie.

Dziś, gdy różne marnoty literackie i artystyczne rzekomem służeniem sztuce i jej ideałom bezczelnie usprawiedliwiają swoją obojętność dla spraw społecznych i politycznych, dziś szczególnie postawić trzeba jako przykład i wzór tego wielkiego mistrza słowa, który nie uląkł się pozornej prozy życia rzeczywistego, i w imię obowiązków obywatelskich zaprzągł się do pracy powszedniej, a pomimo to, raczej dla tego właśnie schodzi do grobu w podwójnej aureoli — sławy poetyckiej i zasług obywatelskich.

## *ODRĘBNOŚĆ I AUTONOMIA NARODOWA.*

Utrwalenie prawno-polityczne odrębności naszej jest najważniejszem zadaniem każdej polityki, nawet ugodowej, jeżeli nie wyrzeka się ona charakteru narodowego. Rozwój odrębności, właściwie indywidualności narodowej jest niemożliwym bez pewnej samodzielności politycznej, bez pewnej, chociażby ograniczonej autonomii. Dotychczas jednak nietylko w działalności praktycznej, ale nawet w świadomości ludzi, zajmujących się polityką, nie ma jasnego pojęcia o tem, na czem autonomia narodowa polega, co stanowi jej rdzeń, jej istotę. Społeczeństwo nasze i nasi politycy utożsamiają zwykle autonomię narodową z samorządem społecznym lub z decentralizacyą państwową. Rozprawiamy często o autonomii Galicyi, jest nawet w tym kraju stronnictwo autonomistów i jeden z jego przedstawicieli wydał niedawno program polityczny, w którym wszakże bardzo ogólnikowo określił cel i zadania autonomii narodowej. Właściwie — samorządu narodowego Galicya nie ma prawie wcale, posiada tylko możność pozyskania go i utrwalenia, chociaż pomimo sprzyjających warunków nie wiele dotychczas w tym kierunku zrobiono, nie wyjaśniono sobie nawet — co robić trzeba.

Autonomia narodowa nie jest bynajmniej równoznaczną z rozwojem samorządu krajowego i uszczuplaniem w miarę tego rozwoju — zakresu wpływu, centralnej władzy państwowej, ani z przeniesieniem punktu ciężkości działalności ustawodawczej do sejmu, a działalności wykonawczej — do kompetencyi władz miejscowych. To jest tylko decentralizacya, która godzić się może z zupełnym brakiem samorządu narodowego, a nawet z tłumieniem objawów odrębności narodowej. Zarówno decentralizacya władzy, jak dopuszczenie społeczeństwa do udziału w rządzie i samorządzie miejscowym, jak wreszcie uznanie praw języka krajowego w administracyi, sądownictwie i szkole ułatwiają niewątpliwie zdobycie autonomii narodowej, ale jej nie stanowią jeszcze. Niezbędnym jej warunkiem jest przedewszystkiem samodzielność ustawodawcza, odrębność ustaw i urządzeń, odpowiadających warunkom miejscowym i tradycyom historycznym narodu.

Wszystkie instytucye w Galicyi, nie wyłączając instytucyi samorządu miejscowego, nie różnią się wcale lub różnią się bardzo nieznacznie, w drobnych szczegółach, od urządzeń, istniejących w innych krajach monarchii. Nie są to instytucye polskie, autonomiczno-narodowe, bo nie są wytworem naszego ducha, dalszem rozwinięciem naszych tradycyi i form naszego życia publicznego, nie liczą się z jego potrzebami i warunkami. Panuje w nich wprawdzie język polski, urzędują rodowici lub świeżo nawróceni Polacy, ale pomimo to są one instytucyami austryacko-niemieckiemi.

Najważniejsza bodaj z instytucyj autonomicznych — szkoła — niczem u nas w Galicyi nie różni się od modły, przyjętej w całem państwie. A przecie unarodowienie szkoły powinno być zadaniem najpilniejszem polityki autonomicznej, bo szkoła, odpowiednio do potrzeb naszych urządzona i prowadzona, wzmocniłaby w dorastającem pokoleniu poczucie odrębności i samodzielności narodowej. Nasza szkoła jest czysto niemiecką szkołą z językiem wykładowym polskim, niemieckim jest system nauczania i nawet, w pewnej mierze, wychowywania młodzieży; podręczniki, chociaż niby to samodzielnie napisane, są przeważnie z treści, ze sposobu wyrażania myśli niemieckimi. Ba, nawet język polski jest w nich właściwie językiem niemieckim. Niedawno światlejsi nauczyciele i wychowawcy publicznie poruszyli sprawę książek szkolnych w Galicyi i wykazali, że są one prawdziwą torturą dla dzieci polskich. Galicya pod panowaniem austryackiem nie miała nigdy samorządu narodowego, brak jej więc tradycyi odpowiednich, któreby mogły ożywić duchem polskim obce formy.

Rozszerzenie zakresu kompetencyi sejmu galicyjskiego i przekształcenie Rady państwa w delegacyę sejmów krajowych nie da nam jeszcze samorządu narodowego. To ostatnie nie jest nawet wcale potrzebnem. Rada państwa może wychodzić z wyborów bezpośrednich, należy tylko ograniczyć ściśle jej działalność do załatwiania spraw rzeczywiście wspólnych dla wszystkich krajów, mianowicie spraw polityki zewnętrznej, spraw wojskowych, z pewnemi jednak ograniczeniami, i tej kategoryi spraw ekonomicznych, które nawet pomiędzy niezależnemi państwami regulują wspólne postanowienia i traktaty, wreszcie spraw finansowych, dotyczących całego państwa. Sejmy zaś krajowe powinny mieć nietylko władzę ustawodawczą we wszystkich innych sprawach, ale i zupełną swobodę organizowania życia publicznego stosownie do potrzeb i warunków miejscowych, wytwarzania i przekształcania urządzeń administracyjnych, sądowych, szkolnych, gospodarczych i t. d. Taki ustrój dopiero byłby istotnie autonomicznym i do takiego stopniowo dążyć nam należy. Wtedy nie było bynajmniej niebezpiecznem uznanie języka niemieckiego za język państwowy, co dzisiaj tak oburza naszych autonomistów, owszem, byłoby nawet logicznym wynikiem zasadniczego przekształcenia ustroju państwa.

Równouprawnienie językowe i narodowościowe w ramach dotychczasowego układu państwowego, chociażby nawet udało się je sumiennie przeprowadzić i utrwalić, nie zabezpiecza dostatecznie odrębności narodowej. Możność zachowania i rozwijania własnej, odrębnej kultury zależną jest przedewszystkiem od samodzielności urządzeń publicznych, od ich organizacyi, zgodnej z potrzebami i tradycyą narodu.

Taką samodzielność zapewnia tylko autonomia krajów, jako całości organicznych, zespolonych wspólnością warunków bytu, kultury i tradycyi historycznych. Galicya, utworzona z kilku części dawnej Rzeczypospolitej, różniących się pod względem narodowościowym i wtłoczona odrazu w ramy ustroju biurokratycznego i centralistycznego, niezupełnie temu pojęciu całości organicznej odpowiada i niema tradycyi świeżych, a raczej nabytych przyzwyczajeń samorządu narodowego. Współczesne życie państwowe i społeczne ma określone wymagania, których nie mogłyby zaspokoić nawet gruntownie przekształcone urządzenia publiczne dawnej Polski, żadnych zaś form pośrednich narodowych, lub bodaj unarodowionych niema. Stanowi to poważną przeszkodę w rozwoju samorządu narodowego w przyszłości, ale nie jest ta przeszkoda nie możliwą do zwalczenia. Tu należałoby istotnie budować wszystko na nowo, ale budować, że tak powiem, w stylu narodowym, który również dopiero z rozproszonych ułamków i dochowanych tu i owdzie zabytków dawnej państwowości polskiej stwarzać trzeba i zastosowywać do potrzeb życia współczesnego. Niestety, nie tylko w działalności praktycznej, ale nawet w rozprawach teoretycznych nie widzimy prób ożywienia tej twórczości politycznej i społecznej w duchu narodowym

W ziemiach polskich zaboru pruskiego ani dziś, ani w dostępnej przewidywaniom przyszłości o samorządzie narodowym mowy być nie może. Poznańskie kiedyś, w ograniczonym zresztą zakresie, samorząd taki posiadało, jakkolwiek nie były to »instytucye narodowe«, w uchwałach kongresu wiedeńskiego przewidziane. Usuwane stopniowo znamiona odrębności po utworzeniu się cesarstwa niemieckiego, dziś zniknęły niemal zupełnie Z innych prowincyj polskich tylko Prusy Zachodnie korzystały w pewnej, bardzo szczupłej mierze z urządzeń odrębnych.

Jakkolwiek cesarstwo niemieckie jest w teoryi rzeszą państw i krajów, w praktyce jednak dąży do zupełnej jednolitości ustaw i urządzeń, państwo pruskie zaś odstępuje od systemu centralizacyi i pozwala sobie na pewną rozmaitość administracyjną i polityczną tylko w zakresie ograniczeń i przepisów wyjątkowych.

W dzisiejszym układzie stosunków Polacy nie mogą myśleć o pozyskaniu jakichkolwiek ustępstw od Prus w dziedzinie samorządu narodowego. Skuteczna, legalna działalność polityczna zarówno w sejmie i parlamencie, jak i w innych wystąpieniach zbiorowych musi być prowadzona na gruncie ustawodawstwa ogólnego, to znaczy, że tylko rozszerzenie praw obywateli niemieckich pośrednio może wzmocnić stanowisko narodowe żywiołu polskiego.

Polityka, opierająca się na prawa historyczne, traktaty i przyrzeczenia królów pruskich, niesłusznie była nieraz potępianą z doktrynerskiego punktu widzenia. Istotnie, takie odwoływanie się nie ma w warunkach dzisiejszych znaczenia praktycznego, ale stwierdza dążenie i przypomina prawo formalne i przyrodzone naszego społeczeństwa do autonomii narodowej, wzmacnia w niem poczucie odrębności.

To poczucie istnieje w społeczeństwie polskiem w zaborze pruskim, zwłaszcza w Poznańskiem i jest bodaj żywszem i bardziej świadomem niż w Galicyi. W szczupłych szrankach życia zbiorowego, ograniczonych ramami ogólnego ustawodawstwa, właściwie — w stowarzyszeniach narodowych i gospodarczych — widzimy tam więcej samodzielnej twórczości w duchu tradycyi polskich, więcej przystosowania się do potrzeb i warunków miejscowych. Oprócz urządzeń samorodnych, te nawet, które pilnować się muszą normy ogólnej, odpowiednio ją przetwarzają i, jeżeli tak powiedzieć można, unaradawiają. W miarę jednak demokratyzowania się społeczeństwa, wciągania do życia publicznego coraz niższych warstw narodu i dzielnic, w których świadomość plemienna budzi się dopiero, słabnąć musi tradycya odrębności. tymbardziej że działalność państwowa wszystkie ślady jej zaciera. Lud polski, zwłaszcza w ziemiach kresowych kształcony w szkole niemieckiej, znający tylko niemiecką kulturę, ma się rozumieć naśladuje jej formy nawet w swej działalności narodowej. »Prusacy«, a raczej »Niemcy mówiący po polsku« — nie ze względu na swe przekonania polityczne, ale ze względu na charakter swej umysłowości i obyczajowości są zjawiskiem anormalnem, koniecznem wszakże w takich warunkach. Dzięki temu jednak, że poczucie odrębności narodowej i kulturalnej dosyć wcześnie zostało uświadomionem i wytworzyło, chociaż w ograniczonym zakresie, własne formy działalności zbiorowej, te warstwy i te odłamy ludu polskiego, które obecnie zaczynają żyć życiem politycznem mają już poniekąd gotowe wzory.

Germanizacya zewnętrzna nie jest dziś dla nas straszną, stokroć niebezpieczniejszem jest zniemczenie treści naszego życia, wynaradawianie naszej umysłowości, naszego charakteru i usposobień. Przeciwdziałanie temu niebezpieczeństwu nie jest dosyć energicznem i skutecznem dla tego przedewszystkiem, że z samego niebezpieczeństwa nie zdajemy sobie należycie sprawy, że je lekceważymy. Naród, który zachował w sobie zdolność do samodzielnej twórczości politycznej i kulturalnej, w najgorszych warunkach nie zmarnieje i odrodzi się w okolicznościach pomyślnych. Wyłączność narodowa wszelkich instytucyi i stowarzyszeń polskich jest tarczą ochronną naszej odrębności, której odrzucać nie wolno dla korzyści doraźnych, chociażby najświetniejszych.

W Królestwie kongresowem, a nawet w ogóle w ziemiach zaboru rosyjskiego poczucie odrębności narodowej jest, lub przynajmniej było do niedawna najsilniej rozwiniętem. Żywioł polski w państwie rosyjskiem przedstawia większą siłę liczebną, niż w zaborze austryackim i pruskim, zamieszkuje Królestwo dosyć zwartą masą i, co najważniejsza, przedstawia wyższy typ kultury politycznej, umysłowej, ekonomicznej i obyczajowej w porównaniu z panującą narodowością rosyjską. Można przemocą powstrzymać rozwój kultury, ale uwstecznić ją, nietylko wtłoczyć w formy niższe, ale i przystosować do nich jej treść — bardzo trudno. Od trzydziestu kilku lat robi to rząd rosyjski i dotychczas nie osiągnął zamierzonego rezultatu, jakkolwiek obecnie grozić zaczyna naszej odrębności narodowej niebezpieczeństwo poważne.

Królestwo ma dosyć żywą, chociaż przyćmioną trzydziestokilkoletniem panowaniem systemu rusyfikacyi — tradycyę samorządu narodowego. Podwaliny tego samorządu naprzód w Księztwie Warszawskiem, później w Królestwie kongresowem kładli i całą budowę jego prowadzili ludzie, którzy wychowywali się, a nawet działali na widowni publicznej w czasach niezależności państwowej Polski. W ludziach tych żywą była nietylko tradycya starej państwowości polskiej ale i wspomnienie tej wielkiej pracy reformatorskiej, w której czynny i bezpośredni udział brali. Organizując samorząd narodowy w stylu nowożytnym, wedle wymagań przeobrażonego wówczas w całej Europie życia publicznego, odtwarzali, o ile na to pozwalały warunki polityczne, nie typ starej Rzeczypospolitej, ale typ państwa zreformowanego w duchu konstytucyi 3 maja. Wprawdzie zależność Królestwa od Rosyi nie pozwoliła tej autonomii narodowej wszechstronnie rozwinąć, bądź co bądź jednak wytworzone zostało nowożytne państwo polskie, posiadające własną, samodzielną organizacyę wojskową, administracyjną, sądową, finansową i szkolną. Po r. 1831 spójność tej organizacyi została rozbitą, odrębność jej osłabioną, doczekała się jednak przed r. 1863 nowej reformy i nawet po powstaniu niektóre jej części pozostały i dopiero w ciągu ostatnich kilkunastu lat usunięto je niemal zupełnie.

Pomimo wielu wad i braków ta organizacya samorządu narodowego świadczy chlubnie o naszej twórczości politycznej i społecznej. Znakomicie wzmocniła ona przyrodzoną odrębność narodową, bo dała jej właściwe formy zewnętrzne, które, jakkolwiek je łamano, ugniatano, przerabiano, wykazały wielką żywotność. Jeżeli dziś nieliczne urządzenia, które szczęśliwie przetrwały, pomimo zmienionych radykalnie warunków społecznych i ekonomicznych odpowiadają jako tako swemu zadaniu, — to ta zdolność ich do rozwoju lub istnienia w okolicznościach bardzo niepomyślnych do-

wodzi że odpowiadały zasadniczym właściwościom charakteru i życia narodowego.

Obecnie z autonomii narodowej Królestwa odosobnione tylko szczątki zostały, a w kraju zabranym nawet ślady odrębnego ustroju prawno-politycznego i społecznego oraz kultury polskiej usiłuje rząd rosyjski zniszczyć. Wszelkie objawy naszej odrębności tępi rząd świadomie nawet wtedy, kiedy wie o tem, że znoszone instytucye lepiej niż nowo wprowadzane odpowiadają swemu zadaniu i potrzebom ludności.

Dziś w zaborze rosyjskim jedyną oznaką naszej odrębności, naszej autonomii narodowej są prawa i urządzenia wyjątkowe. Wbrew logice, życie nieraz wykazuje, że środki, mające na celu zgnębienie naszej narodowości, naszej odrębności politycznej, dla tego właśnie, że są wyjątkowe, dla nas tylko przeznaczone, stają się niekiedy ochroną resztek naszej autonomii. Weźmy np. instytucyę jenerał-gubernatorów. W interesie zachowania władzy ci wielkorządcy występowali prawie zawsze przeciw zniesieniu ustaw wyjątkowych, ograniczających prawa obywatelskie Polaków, ale zdarzało się czasem, że z tych samych pobudek osobistych sprzeciwiali się zniesieniu urządzeń odrębnych i polityce całkowitego zlania kresów zachodnich z Rosyą. Dziki satrapa Paskiewicz bronił nieraz w Petersburgu niezależności administracyjnej Królestwa, bo nie chciał uszczuplenia swej władzy.

Rząd rosyjski, znosząc lub łagodząc ustawy i zarządzenia wyjątkowe w ziemiach polskich, wprowadza natomiast instytucye rosyjskie, zaciera wszelkie ślady odrębności i zespala coraz ściślej kraj nasz z Rosyą. Wszystkie zapowiadane lub oczekiwane ulgi i łaski tylko przyspieszenie i ułatwienie tego zespolenia mają na celu. Samorząd miejski i ziemski ma tego dokonać, do czego niezdolną okazała się władza rządowa, posiadająca środki wyjątkowe. Zmiana w postępowaniu władz administracyjnych i w stosunku szkoły do społeczeństwa z tych samych względów i pobudek wynika.

Nowy zwrót w polityce rządu rosyjskiego nie od nas zależy, a byłoby występną lekkomyślnością przeciwdziałać mu rozmyślnie. Sądzimy nawet, że społeczeństwo polskie mogłoby z niego skorzystać, gdyby miało więcej zmysłu politycznego, gdyby rozumiało i w działalności swej przejęło się zasadą, że dla nas zachowanie odrębności narodowej jest sprawą stokroć ważniejszą, niż pozyskanie równouprawnienia z obywatelami państwa rosyjskiego, równouprawnienia — jeżeli użyć można tego wyrazu, mówiąc o stosunkach, w których prawo nie ma właściwie żadnego znaczenia — pozornego, zaopatrzonego restrykcyami rożnego rodzaju. Tymczasem mężowie stanu stronnictwa ugodowego dowodzą społeczeństwu, że celem naszych dążeń powinno być zdobycie patentu na obywateli rosyjskich, pozyskanie tych praw i instytucyi, z których ci ostatni z wspaniałomyślnej łaski carskiej korzystają.

Cierpliwość jest wielką cnotą polityczną, której naród nasz nigdy nie posiadał. Nie mają jej i ci, którzy uważają się za trzeźwiejszych i rozsądniejszych od całego społeczeństwa. Niepokój nerwowy, prawdziwie żydowska chęć realizowania łatwych i prędkich zysków jest znamienną właściwością naszych polityków. Ta niecierpliwość, skojarzona z brakiem wyrobienia politycznego i osłabieniem poczucia odrębności sprawia, że społeczeństwo polskie w zaborze rosyjskim sprzeniewierzać się zaczyna żywej i świeżej tradycyi samorządu narodowego.

Niewątpliwie wróci do tej tradycyi nawet ta część społeczeństwa, która dziś ulega obłędowi ugodowemu, ale wrócić może dopiero po wielu szkodliwych dla interesu narodowego zboczeniach i przykrych doświadczeniach.

---

## *SAMOPOMOC W POLITYCE EKONOMICZNEJ.*

### III.

Wedle dotychczas powiedzianego, polityczno-ekonomiczny nasz program da się streścić w następujących żądaniach: 1) Za wewnętrzy nasz rynek należy uznać potrzeby polskiego społeczeństwa, nie zaś rosyjskiego państwa. 2) Zaspokojenie tych pierwszych powinno być najpierwszem zadaniem naszej produkcyi, wszelki zaś eksport wypływać z dalszego, przewyższającego konsumcyjne siły kraju, jej rozwoju. 3) Stosuje się to zarówno do rynków wschodnich jak i zachodnich, nie ma bowiem między nimi zasadniczej różnicy; to też w interesie naszej gospodarki narodowej leży większe niż dotychczas uwzględnienie handlu wywozowego z Zachodem, o którym, pochłonięci gorączką eksportu do Rosyi, zapominaliśmy, nie bacząc, że na europejskich rynkach możemy mieć pod wielu względami naturalną a więc stałą przewagę, gdy tymczasem znaczną część naszych handlowo-przemysłowych zdobyczy na Wschodzie zawdzięczamy przejściowym tylko okolicznościom. 4) Najważniejszą wszakże gwarancyą narodowego dobrobytu będzie poważny rozwój drobnego przemysłu, specyalnie przemysłu włościańskiego; w kierunku tym wszakże dotychczas nic prawie u nas zrobiono, to też społeczeństwo powinno wszelkiemi siłami starać się o zapełnienie powyższej luki.

Oczywista, program ten grzeszy pod wielu względami niedokładnością. Nakreśla on bowiem tylko ogólny kierunek jaki powinniśmy nadać ekonomicznemu naszemu życiu, podaje tylko przewodnie zasady, których mamy się trzymać w gospodarczej naszej działalności, nie wdając się w szczegóły, nie określając dokładniej, w jaki sposób należy do ich urzeczywistnienia dążyć, a sposobów takich jest tysiąc. Z umysłu jednak powstrzymałem się od wszelkich bardziej określonych wskazówek, od detalicznego wyliczania prac, leżących w interesie naszego rozwoju gospodarczego. Nie sposób bowiem à priori tworzyć szczegółowe programy polityki ekonomicznej dla jakiegokolwiek społeczeństwa. Dzień każdy wyłania nowe potrzeby, odkrywa nowe źródła produkcyjne, przymusi z sobą nowe metody wytwarzania. I naród musi za każdym razem szukać nowych środków zaspokojenia tych potrzeb lub zużytkowania tych sił wytworczych, tymbardziej, że równocześnie zmienia się zarówno wewnętrzna konstelacya rynków zagranicznych, jako też polityka handlowa państw ościennych. Nasza zaś specyalnie pozycya o wiele więcej jeszcze jest skomplikowaną, bo nie sposób nam nawet przewidzieć naprzód, w jakim kierunku pójdzie rozwój stosunków prawnych, obowiązujących nas, na których kształtowanie się jednak żadnego nie wywieramy wpływu. Jedno tylko da się z pewnością powiedzieć, a mianowicie, że Rosya będzie zawsze traktować nas, jako kraj zabrany, i że nasz dobrobyt o tyle tylko interesować ją będzie o ile zeń korzyść jaka dla narodu rosyjskiego lub rządu carskiego będzie się zapowiadać. W przeciwnym razie

postara się wyciągnąć z nas wszystkie soki żywotne, nie oglądając się na skutki, jakie stąd dla nas wynikną. Jest to wszakże jeszcze bardzo niewiele i nie sposób opierać na tem planu jakiejkolwiek konkrelnej roboty.

Wszelki więc szczegółowy program polityczno-ekonomiczny musi być wytworem samego życia i tem realniejsze będzie miał podstawy, im szersze masy narodu przyczynią się świadomie do jego budowy.

Historya XIX wieku jest jednym wielkim tego dowodem. Widzimy bowiem wszędzie, jak postęp na polu polityki ekonomicznej łączy się z większym udziałem ludności w prawodawstwie, jak największe, najważniejsze polityczno-gospodarcze reformy w rodzaju n. p. północno-niemieckiego związku celnego spotykały się z zaciętą, długoletnią opozycyą rządów i klas uprzywilejowanych, rozpatrujących całokształt życia narodowego ze zbyt ciasnego punktu widzenia jakiejś doktryny prawno-państwowej albo też natychmiastowych swych interesów stanowych, a, wszedłszy pod naciskiem opinii publicznej w życie, przynosiły niezliczone korzyści nawet tym żywiołom, które się im sprzeciwiały. Nie sposób też nie zauważyć, że wśród dzisiejszych państw, posiadają najsystematyczniejszą i najracyonalniejszą politykę te właśnie, w których, czy to dzięki więcej demokratycznej konstytucyi, czy też dzięki tradycyom i charakterowi narodowemu, wykształcenie polityczne mas na najwyższym znajduje się stopniu. Porównanie niemieckiej polityki gospodarczej z austryacką, lub rozpatrzenie roli Szwajcaryi w związku łacińskim — doskonałą jest tego ilustracyą.

Lecz z faktów tych wypływa nie tylko ów wniosek negatywny, na którego poparcie je przytoczyłem mianowicie, że żaden szczegółowy program ekonomiczny, z góry i a priori nakreślony, życiowego znaczenia nie ma, że nie może on być dziełem ani prasy, ani partyi lub kliki politycznej, która by go chciała narodowi narzucić; dają nam one jeszcze wskazówkę pozytywną, że w gospodarczym interesie narodu naszego leży wciągnięcie do czynnego i świadomego życia politycznego jaknajszerszych jego warstw, że zatem podstawą naszej narodowej polityki ekonomicznej winna być możliwie głęboka demokratyzacya społeczeństwa. I w fakcie tym, że z wykazanych powyżej zasad polityki ekonomicznej, wniosek powyższy wypływa, że więc najogólniejsze jej twierdzenie zlewa się w jedno z podstawowem żądaniem ogólnej naszej polityki narodowej, która przez cały czas porozbiorowych dziejów o tyle tylko była polską, a nie galicyjską, poznańską lub warszawską, o ile na szczerze demokratycznym fundamencie się wspierała, widzę najwyższą rękojmię słuszności tych zasad. Bo najsilniejszym dowodem, jaki może być na ich korzyść przytoczony, jest wykazanie, że kierunek, które one nakreślają życiu gospodarczemu, identyczny jest z tym, w jakim całokształt narodowego życia dąży, że zatem są one logicznym wynikiem dążeń ogólno narodowych. Oczywista wszakże, że polityka ekonomiczna, będąc tylko poddziałem ogólnej polityki narodowej, ma i cele i założenia swe węższe od tej ostatniej. To też chociaż naród ze względów czy to państwowej swej siły, czy też że względów społecznej sprawiedliwości — może dążyć do wysunięcia na pierwszy plan tej lub innej warstwy i przeniesienia punktu ciężkości życia narodowego do tej lub innej klasy, to jednak na jego politykę ekonomiczną tego rodzaju reformatorskie tendencye nie mogą i nie powinny wywierać wpływu. Wszelkie bowiem specyalne uprzywilejowanie ekonomiczne jednej części narodu pociąga za sobą zaniedbanie innych. Interes zaś gospodarczy narodu wymaga jaknajwiększego rozwoju wszystkich jego sił produkcyjnych, jakiemi w danej chwili, przy danym ustroju społecznym rozporządzać może. Na pierwszy rzut oka zdawać by się mogło, że między ekonomiczną a społeczną i prawno-państwową polityką zachodzi zasadnicza sprzeczność, gdyż równomierne popieranie wszystkich zdaje się z góry wykluczać myśl świadomego regulowania stosunków społecznych. Sprzeczność to jednak powierzchowna tylko. Wszelkie bowiem reformy czy to polityczne czy społeczne jedynie na gruncie postępu cywilizacyjnego mas ludowych są możliwe, warunkiem zaś koniecznym tego ostatniego jest stały rozwój dobrobytu, którego wzrost jest odpowiednikiem wzrostu sił produkcyjnych kraju. Nie należy więc żadnej z nich zaniedbywać, lecz, przeciwnie, starać się wszystkie je podnieść do najwyższej potęgi. Wszelkie też poparcie, udzielone jakiejkolwiek warstwie narodu raczej ze szkodą, niż z korzyścią, nietylko ogółu lecz nawet danej klasy będzie, jeśli skutkiem jego będzie osłabienie sił gospodarczych kraju na jakimkolwiek punkcie. To też mówiąc o demokratyzacyi narodu, jako o podstawie naszej polityki ekonomicznej, nie możemy mieć na myśli udzielania większego poparcia tym gałęziom produkcyi, które są reprezentowane przez warstwy ludowe, niż innym, lecz rozumiemy przez nie jedynie przyciągnięcie do świadomego, aktywnego życia gospodarczego jaknajszerszych mas ludowych i oparcia naszej polityki ekonomicznej na zrzeszonych i planowych ich usiłowaniach.

Lecz na to potrzeba przedewszystkiem, by poczuły się one pewną jednostką społeczną, potrzeba byśmy naprawdę posiadali nasze włościaństwo nasze drobne mieszczaństwo i t. d. gdy dziś mamy jedynie pewną liczbę jednostek, żyjących w identycznych warunkach ekonomicznych, nic o sobie wzajemnie nie wiedzących, nie czujących solidarności swych interesów. Konieczną więc jest wewnętrzna konsolidacya każdej z osobna warstwy by konsolidacya ogólno-narodowa była możliwa. Gdyż łączność interesów pojedynczego gospodarstwa z interesem całokształtu gospodarki narodowej da się dostrzedz jedynie umysłem wyszkolonym, przyzwyczajanym do naukowej analizy zjawisk społecznych, natomiast solidarność ekonomiczne jednostek tej samej klasy i łączność jej z ekonomicznem dobrem całego narodu, będzie łatwo zrozumiałą dla każdego. Dla mas interes gospodarki narodowej dostrzegalny jest tylko przez pryzmat ich interesów klasowych. Chodzi więc o to, by świadomość tych ostatnich weszła im w krew, by stała się ich zwykłą formą myślenia w sprawach gospodarczych. Dla osiągnięcia tego celu koniecznem jest skupienie, wzajemne możliwie wielkie jednostek tej samej warstwy.

Organizowanie więc społeczeństwa, zakładanie stowarzyszeń i spółek, powinno być podstawą naszej polityki ekonomicznej. Wsparta jedynie na takim fundamencie może być ona prawdziwie owocną, bo tylko wtedy będzie produktem usiłowań całego narodu. Praca to ciężka, wymagająca wielu cichych i mozolnych usiłowań, nie przedstawiająca uroku dla natur błyskotliwych, których dziś spotyka się u nas tak wiele wśród ludzi do czynu gotowych, lecz praca to konieczna, bez której nie postąpimy kroku naprzód na drodze narodowo gospodarczego rozwoju. Mówiąc już poprzednio o tej kwestyi, wspomniałem, że byłoby pożądanem, by wszelka organizacya gospodarcza zarówno terytoryalnie jak i funkcyonalnie była jak najszerszą. Jakżeż życzenie to jednak pogodzić z wypowiedzianą obecnie zasadą, że naturalnym podkładem stowarzyszeń ekonomicznych jest klasowe

uwarstwienie się społeczeństwa. Teoretycznem rozwiązaniem tego dylematu był by system organizacyi, którego najniższą podstawę stanowił by szereg stowarzyszeń obejmujących interesa ciaśniejszych grup społecznych, łączących się następnie w organizacyę wyższego rzędu o szerszym zakresie działania i t. d. W praktyce jednak myśl to nie możliwa do urzeczywistnienia. Tysiączne względy natury prawnej i technicznej stoją temu na przeszkodzie. Nie kusząc się więc o jaką bądź ogólną formułę, należy poprostu starać się o utrzymanie »*juste milieu*« między obydwoma temi zasadami, starając się w każdym poszczególnym wypadku zbadać, której z nich należy dać pierwszeństwo. Tak n. p. towarzystwa melioracyjne lub kredytowe ziemskie będą korzystniejsze gdy obejmą zarówno drobnych jak i wielkich posiadaczy, lecz syndykaty przemysłowe muszą być odrębne dla wielkiego i drobnego przemysłu, a nawet dla każdej ich gałęzi kasy zaś pożyczkowe wtedy odpowiedzą swemu zadaniu najlepiej, gdy oddzielnie będą grupować rzemieślników i większych kapitalistów, nie robiąc w zawodach różnicy i t. d. Jednem słowem, trzeba wciąż pamiętać zarówno o różnicy interesów poszczególnych warstw jak o łączności tych interesów z ogólnym dobrobytem narodu, by stworzyć jedyną możliwą drogę po której idąc, masy dojść mogą do zrozumienia całokształtu gospodarki narodowej.

Wszelka polityka ekonomiczna, która osiągnięcia tego celu nie położy w podstawie swych dążeń, nie ma w narodzie naszym innej racyi bytu, prócz chyba tylko psychologicznej, może być tylko na chwilowym jego nastroju a nie na zrozumieniu jego korzyści oparta.

Śmieszną więc jest rola owych prowodyrów polityki ugodowej, nawołujących naród w imię jego realnych interesów do porzucenia mrzonek samodzielności politycznej, wstąpienia do środka państwa by zasłużyć sobie u rządu na równouprawnienie z resztą poddanych.

Bo czyż może być wyższy komizm jak widok ludzi, co przyoblekłszy się w poważną szatę zimnej, realnej, z materjalnymi tylko faktami liczącej się wiedzy gospodarczej, wszystkie swe rachuby opierają na tak zwodniczej i niedającej się sprawdzić podstawie, jaką jest dobra lub zła wola naszych przeciwników, seryo, nie na żarty mówią o ekonomicznym rozwoju jako o najwyższym celu narodowego życia i dla osiągnięcia go radzą nam robić to wszystko, co w prostej linii do zaniku świadomości naszych interesów narodowych prowadzi, co wciąż aż do znudzenia powtarzają, że nie należy indentyfikować państwa z narodem, a jednocześnie każą zapominać o tem, że my jako naród mamy swe samodzielne gospodarcze dążności, i te ani zanikły przez sam fakt stracenia inaszej niezależnosci politycznej, ani przez fakt przynależnosc naszej do Rosyi nie stały się rosyjskiemi.

Doprawdy podobnej niedorzeczności nie spotka się w historyi żadnego narodu. Jak świat światem żadna jeszcze partya polityczna nikomu nie ośmieliła się zalecać dobrowolnego zabijania poczucia wszelkiej, a więc i ekonomicznej indywidualności, w celu wywołania u sąsiadów zaniku świadomości ich odrębności narodowo-gospodarczej.

Idea ta jest wyłączną własnością, oryginalnym wytworem umysłowości pp. Spasowiczów i Górskich, której autorstwa zapewne nikt im nie pozazdrości.

Gdybyśmy ją w życie wprowadzili i weszli, jak chcą oni, »do środka państwa«, zespalając wszelkie nasze prace ekonomiczne z odnośnemi pracami narodu rosyjskiego, występując zawsze i wszędzie jedynie jako prowincya cesarstwa — prędko bardzo oduczylibyśmy się odróżniać od interesów rosyjskich własne nasze narodowo - gospodarcze interesy i kierowalibyśmy się w nich dążnościami państwa rosyjskiego. Lecz mimo to nie przestalibyśmy być narodem i Rosya nie przestałaby czuć w nas wroga lub przynajmniej obcą sobie kulturę. Nie znikłyby więc przyczyny, które kazały jej nasz przemysł, nasze rolnictwo i nasz handel jako wrogie jej siły traktować i gnębić całym systematem praw wyjątkowych. Bo nie względy państwowego bezpieczeństwa podyktowały te prawa Rosyi, nie rząd jej z własnego konceptu zaincyował, lecz były one stałem żądaniem społeczeństwa rosyjskiego, które apelowało do rządu by protegował przemysł krajowy przed »obcą« polską konkurencyą. Szykany więc tylko w rodzaju „podatku procentowego« lub zakazu mówienia na kolejach po polsku mogą ustać. Lecz są to rzeczy bez głębszego znaczenia gospodarczego lub narodowego. I jakaż to naiwność przypuszczać, by ci sami ludzie, którzy systematycznie od lat niemal dwudziestu domagali się od rządu skasowania »banku polskiego«, zaprowadzenia taryf różniczkowych, większego opodatkowania naszego przemysłu i rolnictwa, podwyższenia cen na koks szlązki, którym się nasze fabryki posługują i całego szeregu represalij, zbyt krzyczących by nawet rząd carski mógł się na nie zgodzić, jak za dotknięciem czarodziejskiej różczki, poczęli żądać ich zniesienia, ponieważ my na zjazdach naszych górników będziemy w języku urzędowym obradować, a nasi delegaci w kongresach ankietach i wystawach wszechrosyjskich wezmą udział.

Bądźmy jednak sprawiedliwi. Z dyplomacyi może wyniknąć jedna korzyść (może ale nie musi). Mianowicie rząd może zaprzestać szykan któremi wszelką myśl szerszych stowarzyszeń prześladuje. Organizowanie więc społeczeństwa byłoby wtedy łatwiejsze. Tylko że organizacya jest formą martwą, która dopiero ożywiona ideą staję się żywą siłą. Nie ma więc racyi okupywać rozwoju pierwszej zanikiem drugiej.

*S. G.*

## *LISTY WARSZAWIAKA Z GALICYI.*

XII.

Nasi w Galicyi. Ich zasługi dla kraju i dla siebie samych. Zalety i wady. Czem się różnią od żywiołu miejscowego? Zachowanie się Galicyan wobec przybyszów.

Niema chyba tak zapadłego kąta w Galicyi, w którymby nie można było spotkać jakiegoś zakordonowca z Królestwa, Litwy lub ziem ruskich. Widzimy ich wszędzie — na ławach poselskich w radzie państwa i sejmie na katedrach uniwersyteckich, śród duchowieństwa, w sferze wielkich posiadaczy rolnych, w zawodach technicznych, handlu, instytucyach finansowych, w dziennikarstwie literaturze i sztuce, nawet w wojsku, nadewszystko zaś pełno ich jest na różnych stanowiskach w autonomicznej służbie krajowej. Pierwszego i głównego zastępu tych »obcokrajowców«, jak ich biurokracya austryacka narówni z zamorskimi ludami zwykła nazywać, dostarczył rok 63-ci, którego emigracya ze wszystkich końców świata ściągnęła do Galicyi i tu, dzięki ogromnej potrzebie inteligentnych sił do pracy społecznej, względnie łatwo chleb znalazła. Po nich już odbywał się powoli stały dopływ a raczej wymiana sił między Kongresówką i Galicyą. Przybywali jedni, uciekając z zaboru rosyjskiego przed karą za przystępstwa polityczne, inni znów dlatego, że im zbyt zaciężył rosyjski system polityczny lub że spodziewali się w Galicyi znaleść szersze pole dla

rozwinięcia swych zdolności, tamci znów dlatego, że liczyli na to, iż tu łatwiej przy małych zdolnościach na wierzch się wybić — a trzeba przyznać, że nadzieje te dość często się ziszczały; byli wreszcie i tacy, co przyszli tu szukać jedynie wdzięczniejszego pola dla swej blagi. Przychodzili jedni, by w lepszych warunkach politycznych uczciwie i z pożytkiem dla społeczeństwa pracować, inni, by mniej sprytnych od nas mieszkańców Galicyi wyzyskiwać.

Na życiu galicyjskiem przybysze z za kordonu wycisnęli nader silne piętno, Dostarczyli oni zdolnych i poważnych pracowników na różnych polach, niemało też przyczynili się do odświeżenia tutejszej myśli społecznej, wnosząc w życie kraju ferment, wyprowadzający stosunki społeczne z zastoju. Ma się rozumieć, że dopływ sił polskich, kulturalnie nie wynarodowionych, do kraju, a zwłaszcza do miast galicyjskich, które w dobie, poprzedzającej autonomię, uległy silnemu zniemczeniu, musiał nader korzystnie odbić się na życiu tutejszem, i nikt nie zaprzeczy, że przybysze z zaboru rosyjskiego mają spory udział w dziele odniemczania stopniowego Galicyi, które ciągle, acz powoli, posuwa się naprzód. Z drugiej strony, trzeba pamiętać, iż żywioły, które przybywały do Galicyi, były ruchliwsze od przeciętnych, pochodząc nadto z dzielnicy, gdzie życie umysłowe społeczeństwa żywszem bije tętnem, wiele się przyczyniły do poruszenia myśli zbiorowej i do wytworzenia prądów które dziś w Galicyi silnie nurtują a z czasem życie tutejsze radykalnie przekształcą. Dziś jeszcze żywo w pamięci wszystkich stoi świeża a już do niepowrotnej przeszłości należąca chwila, kiedy jeden człowiek, przybysz z za kordonu, mający wyłączne oparcie w swej sile indywidualnej i w swych przekonaniach, rozpoczął straszne dla zachowawczego społeczeństwa galicyjskiego dzieło budzenia ludu do politycznego życia — praca. która w przeciągu lat dziesiątka wprowadziła w to życie niesłychanie doniosły czynnik, nie dający się już żadną siłą z areny publicznej usunąć.

Naogół, polscy »obcokrajowcy« w Galicyi zaaklimatyzowali się w kraju wybornie i nie mogą się skarżyć na przyjęcie, jakie ich spotkało, ani wogóle na swą dolę. Wielu z nich porobiło karyery, nawet bardzo wysokie, udziałem ich się stał grubo częstokroć smarowany masłem *panis bene merentium*, nawet przy niewielkich zasługach, niejeden bowiem przy niewielkiej pracy umiał złapać sobie wygodną synekurę, co mu nie przeszkadza zachowywać powagi najbardziej zasłużonego dla ojczyzny męża. Jednem słowem, trzeba przyznać, że jeżeli przybysze z Królestwa wiele zrobili dla Galicyi, to nie zapomnieli i o sobie i częstokroć więcej się zasłużyli sobie, niż krajowi.

Na gruncie galicyjskim wyróżniają sie przybysze z za kordonu bardzo często zdolnościami, inteligencyą, szerszym poglądem na sprawy, jednem słowem, robią wrażenie ludzi, którzy przybyli z szerszego świata. Ale obok tego uderza w nich zbyt łatwe i powierzchowne sądzenie o wszystkiem, naiwna pewność siebie w rozstrzyganiu najbardziej zawiłych spraw społecznych, nieraz, u warszawiaków w szczególności, wielkomiejska blaga, nie mówiąc już o tem, że obok mniej lub więcej porządnych ludzi przybywają tu często z Warszawy rozmaitego gatunku i rozmaitej miary szubrawcy.

Nasze życie w Królestwie wytwarza większą rozmaitość typów ludzkich, a charaktery u nas mają szerszą skalę, niż w Galicyi. Jeżeli przyjedzie tu człowiek szlachetny od nas, to często przedstawia typ wyższy, imponujący galicyjskiemu otoczeniu, ale też jeżeli się znajdzie szubrawiec, to także na wyższą skalę, w bardziej niebezpiecznym gatunku od galicyjskich łajdaków. Jest to rzecz do pewnego stopnia zrozumiała. Królestwo jest krajem zamożniejszym, w pewnej mierze przemysłowym, Warszawa jest miastem wielkiem,handlowem, życie tu płynie dość szeroko, prąd jego jest szybki. W takiem życiu rodzą się szersze pomysły, wyższe ideje i potworniejsze zbrodnie. Galicya natomiast jest prowincyą bez stolicy, ruch ekonomiczny w kraju jest niedołężny, prąd życia społecznego, który ostatnimi czasy, dzięki ruchowi ludowemu zyskał na szybkości , dotychczas był bardzo powolny i dziś jeszcze nie jest dość szybki, aby zniósł pleśń pojęć, porastającą tu obficie, inteligencya kraju jest uboga, przytem typu biurokratycznego, najmniej obfitującego w charaktery z szerszym zakrojem. Przeciętny Galicyanin robi na nas wrażenie człowieka nieśmiałego, zahukanego, nie umiejącego postawić kroku z dużym rozmachem, a jeżeli stanowisko społeczne lub majątek osobisty dają mu pewność siebie, to objawia się ona raczej w niesmacznem jakiemś wierzganiu, niż w szerszym rozmachu duchowym. Mieszkańcy Galicyi są o wiele wstrzemięźliwsi od nas, ostrożniejsi w sądach, często poważniejsi, mniej anarchicznie nastrojeni, ale też i mniej samoistni, jacyś szablonowi, w sądach swych pospolici. Trzeba też wziąć pod uwagę, że poziom umysłowy inteligencyi galicyjskiej jest niższy, co się objaśnia niższą skalą życia tutejszego, pochodzeniem znacznej części jej z ludu, a więc ogromną ilością ludzi, którzy w pierwszem dopiero pokoleniu otrzymali wyższą kulturę umysłową, wreszcie kulturalną germanizacyą kraju. Obserwując Polaków różnych dzielnic, doszedłem po przekonania, że kultura niemiecka zgubnie nader na polską umysłowość wpływa. Wyrosła na obcym gruncie, nie przystosowana do ducha naszej rasy, posiada ona mnóstwo pierwiastków dodatnich, wysokiej wartości, nie dających się wszakże zaszczepić u nas wobec braku gruntu przyrodzonego w naszym charakterze rasowym. Natomiast tępi ona w nas to, co stanowi naszą wartość, wyjaławia nas z narodowych właściwości psychicznych, odbiera nam polską lotność umysłu, wrodzony naszej rasie dowcip i wybitną u nas zdolność do uogólnień. Dlatego to uważam, iż wyzwolenie umysłowości galicyjskiej, tutejszych szkół średnich i uniwersytetów, z germańskiej niewoli duchowej jest jednem z najważniejszych zadań narodowych.

Powracając do przedmiotu, uważam za rzecz całkiem naturalną, że przybysze z Królestwa, będąc inteligentniejszymi naogół od mieszkańców Galicyi, częstokroć grają w życiu tego kraju rolę zdobywców. Ale też dziwić się nie można, że Galicyanie zachowują się względem nich ostrożnie, a nawet z nieufnością. Przyjeżdżający do Galicyi Warszawiak jest poniekąd jakby gościem ze stolicy na partykularzu. Ludziom trudno go zrozumieć, więc go się boja. Ta obawa i ta ostrożność jest bardzo dobrą instytucyą ochronną, wobec tego, że Galicyanie stoją niżej od nas pod względem poznawania ludzi. Nie powinniśmy im brać za złe, gdy się nam odrazu w objęcia nie rzucają, przeciwnie nawet, można im zarzucać nieraz zbytnią łatwowierność. Dość przypomnieć tu smutną sprawę Hendigerego. Człowiek ten w Warszawie nikogoby oszukać nie zdołał, przy swoich bowiem zbrodniczych skłonnościach był niesłychanym głupcem i bardzo naiwnym oszustem. Nia probował też nawet wdzierać się w inteligentniejsze sfery, czując, że odrazu by się na nim poznano. Wydał wprawdzie książkę pedadogiczną, ale w fachowem piśmie natychmiast wykazano, że jest to zbiór cudzych artykułów, najbezczelniej w świecie

poprzepisywanych. Tymczasem, pojechawszy do Galicyi, zdołał wejść między ludzi inteligentnych i tam wzbudzić do siebie zaufanie. Czyż nie jest to najlepszym dowodem, że szubrawcom, przychodzącym od nas, łatwo jest w Galicyi blagować i zyskać wiarę? Ta łatwość niesłychanie ludzi demoralizuje i często człowiek, który w innych warunkach przedstawiałby się wcale przyzwoicie, tu nie może oprzeć się pokusie i zostaje bardzo kiepskiego gatunku blagierem, robiącym nadto na swej bladze wcale niezłe interesy. Ztąd nie trzeba się dziwić, że Galicyanie nas się boją, a nawet jest poniekąd pożądane, żeby względem przybyszów od nas zachowywali się z większą ostrożnością, tymbardziej, że między przybywającymi tu Warszawiakami zdarzają się wcale niezłe ptaszki.

Nie można natomiast pochwalać tej urazy, jaką wielu Galicyan żywi do przybyszów z Królestwa za to, że »im chleb odbierają«. Chleb w Polsce, bez względu na granice państwowe, jest dla wszystkich Polaków. Wielu przybyszów z Galicyi żyje w Królestwie i nikt im tego nie ma za złe — chyba może władze rosyjskie, wydające prawa wyjątkowe przeciw t. zw. cudzoziemcom, tak samo nie może go Galicya odmawiać ludziom, pochodzącym z Królestwa. Co prawda, smutną tę opinię słyszy się wyłącznie z ust przedstawicieli »narodowości galicyjskiej«, t. j. ludzi którzy poczucie ogólno-polskie zatracili lub, co się częściej zdarza, jeszcze go nie zdobyli. W szerokich kołach społeczeństwa polskiego w Galicyi Polacy z za kordonu znajdują przyjęcie bardzo życzliwe i nawet zdarza się, iż daje im się pierwszeństwo przed miejscowymi.

*R. Skrzycki.*

## *Z CAŁEJ POLSKI.*

Lenistwo umysłowe jako podścielisko polityki ugodowej. Jasny i prosty program polityczny, zrozumiały nawet dla Hottentotów. Skromność deputacyi szlacheckich skarcona w *Dzienniku poznańskim*. Żandarmi prusey w roli wysłańców Heroda. Znamienne zajścia. Szkodliwy krytycyzm.

Nie pamiętam dobrze w czyim artykule i w jakiem piśmie, zdaje mi się, w pracy p. Moszczeńskiej o ruchu ludowym w zaborze pruskim, wyczytałem trafną uwagę, że polityka ugodowa w Poznańskiem była wynikiem lekkomyślności, łatwowierności i lenistwa umysłowego warstwy szlacheckiej. Jeżeli dziś w zaborze rosyjskim zyskała ta polityka wielu zwolenników w szerszych kołach, to dla tego właśnie, że jest najdostępniejszą i najłatwiejszą, że nie zmusza ludzi do rozmyślania i samoistnego działania, nie wymaga od nich żadnego wysiłku, żadnej inicyatywy. Dosyć być lojalnym i przy zdarzonej sposobności wykazać swą lojalność wobec władzy a nie potrzeba po za tem ani robić, ani nawet myśleć o czemkolwiek. Każdy kto miał jakąkolwiek styczność w sprawach politycznych z t. zw. inteligencyą zaboru rosyjskiego, pamięta zapewne stale po każdej rozprawie, po każdej naradzie zadawane pytanie: a teraz powiedz mi (lub powiedźcie), co mam robić. Takie naiwne pytanie zadawali nieraz ludzie wykształceni i nawet, po za sferą działalności politycznej rozsądni, którzy nie mogli zrozumieć, że podobne doszukiwanie się szczegółowych wskazań praktycznych jest niedorzecznością i świadczy o niedołęztwie umysłu i charakteru pytających. Program, a nawet realna organizacya polityczna wskazywać może ogólne zasady działania i postępowania, ale nie może dawać przepisów drobiazgowych i recept na pojedyńcze wypadki.

Bodaj to polityka ugodowa, która ma taki jasny program praktyczny, dostępny nietylko dla przeciętnego przedstawiciela inteligencyi warszawskiej, lub dla wioskowego szlachcica. Bo nawet Hotentot lub Australczyk, który, bądź co bądź, stoi na niższym stopniu rozwoju politycznego, pojął by jej wskazania i umiał się do nich zastosować. Nic nie robić, niczego nie żądać i okazywać uczucia wiernopoddańcze, a mianowicie zawiązać bliższe stosunki z miejscowymi przedstawicielami władzy, życzliwie i serdecznie przyjmować podczas objazdów naczelnika kraju i dać składkę na fundacyę Mikołaja II Dla ogółu ten program powinien być wystarczającym, a o tem, co dalej i więcej robić, mają pomyśleć p.p. Górscy, Baranowscy i inni mężowie stanu, o ile wiek i przyrodzone właściwości ich mózgu pozwolą im tę czynność spełnić.

Deputacye szlacheckie, które uroczyście witały w miastach gubernialnych ks. Imeretyńskiego, i wyrażały życzenia i potrzeby ludności, prosiły tylko pokornie (z wyjątkiem jednej) o naprawę dróg i uregulowanie sprawy serwitutów. Innych żądań lojalni obywatele kraju nadwiślańskiego nie mają. Taka skromność wiernopoddańcza niepodobała się nawet rozsądniejszym kierownikom polityki ugodowej, którzy czują, że nadmierny lojalizm kompromituje ich wobec opinii publicznej. Korespondent warszawski *Dziennika poznańskiego* pisze w tej sprawie:

»Kończąc uwagi swoje o podróżach ks. Imeretyńskiego, nie mogę nie zaznaczyć, że niektóre przemówienia grzeszyły cokolwiek przesadą i samego jenerał gubernatora w kłopot wprawiać musiały. Nie uważam wprawdzie za przesadę zaznaczenie, iż ludność w mianowaniu ks. Imerytyńskiego widzi jednę z największych łask swego monarchy, bo istotnie w Rosyi może nie wielu znalazłoby się ludzi, mających taką odwagę i stanowczość w przeprowadzeniu swoich poglądów i zasad, jak obecny jenerał-gubernator warszawski. Jeżeli atoli w Łomży mu powiadają, że gotowi wziąść udział w pracach publicznych, o ile książę to uzna za właściwe, to chyba samego księcia wprowadzają w kłopot, bo on z pewnością pragnąłby, aby każdy na swojem stanowisku pracował i bez specyalnych jego wskazówek. Dobrze byłoby wystrzegać się śmiesznej przesady wtedy, gdy się przemawia publicznie, imieniem poważnego gremium osób, jakiem niewątpliwie jest obywatelstwo ziemskie.«

Tenże koresponrent zaznacza: »Dowiaduję się. że w Siedlcach dokąd ks. Imeretyński w najbliższym czasie uda sie, mają iść za przykładem Łomży. Ale Siedlce znajdują się w położeniu wyjątkowem, tam jest główna siedziba Unitów a to z wszystkich spraw miejscowych najbardziej paląca. Nie mogąc tej sprawy poruszyć (bo jest zanadto drażliwą), o żadnej innej też mówić niepodobna.«

Właśnie dla tego, że Siedlce »znajdują się w położeniu wyjątkowem« powinna była deputacya poruszyć te sprawy miejscowe, które mają znaczenie dla całego kraju. Ale tam przemawiał sam papież ugodowców, p. Górski, polityk nieomylny, którego krytykować nie wolno i poprzestał na oświadczeniu, że ponieważ gdzieindziej wyrażono już rozmaite życzenia, obywatele gubernii siedleckiej przyłaczają się do nich.

Wyjątek, jak wspomniałem, stanowili tylko ziemianie płoccy, zwłaszcza mławscy, którzy osobno witali jenerał-gubernatora i przez usta swego przedstawi-

ciela, p. Wrotnowskiego prosili o przywrócenie języka polskiego, jako wykładowego, w szkole ludowej i powierzenie nauki religii w szkołach wiejskich księżom. Był to jedyny memoryał, mający poniekąd charakter polityczny. W Kaliszu obywatelstwo miejscowe wraz z ks. Imeretyńskim uczciło gubernatora Daragana, jako wzorowego przedstawiciela wyższej administracyi, a korespondenci ugodowi do dzienników poznańskich i krakowskich wystawiają mu pochlebne świadectwo, sławiąc jego ludzkość i sprawiedliwość. Zapomniano widocznie, że ten sam Dargan był gorliwym wykonawcą rozkazów Hurki w sprawie języka polskiego i że wskutek jego doniesienia zawieszono wydawnictwo *Kaliszanina*, który nie chciał zastosować się do rozkazu gubernatora, żądającego umieszczania w piśmie rozporządzeń urzędowych w języku rosyjskim. Od żadnego z pism prowincyonalnych i warszawskich nie żądano czegoś podobnego, był to oryginalny pomysł »sprawiedliwego i nie kierującego się uprzedzeniami« p. Daragana.

Niedawno jeszcze szydzono u nas złośliwie z za biegów francuskich o przyjaźń rosyjską, z dobrowolnego poniżania się i płaszczenia, z nagle zrodzonej, jakby na poczekaniu zaimprowizowanej czułości sentymentów. »Francuzi Północy«, którzy zawsze niezręcznie i przesadnie małpowali swoich mistrzów zachodnich, dorównają im zapewne, a może nawet przewyższą ich w składaniu hołdów i wyrażaniu uczuć przyjaznych. »Nie śmiej się dziadku z cudzego wypadku», bo głupota i nikczemność mają charakter ogólnoludzki.

Sejm pruski odrzucił powtórnie, pogrzebując tym razem ostatecznie, projekt rządowy ustawy o stowarzyszeniach, ale tylko, wskutek odstępstwa kilku liberałów, czterema głosami większości. Rząd jednak, zdaje się, nie uważa sprawy za przegraną i podziela pogląd tego dostojnika rosyjskiego, który był zwolennikiem ustroju konstytucyjnego, bo myślał, że »na zasadzie prawa będzie można krępować mocniej,« ale, przekonawszy się doświadczalnie, że »i bez prawa można skrępować bardzo mocno«, pogodził się z istniejącym porządkiem rzeczy. Co się tyczy krępowania działalności towarzystw polskich, wybornie obywać się umie rząd pruski bez ustawy specyalnej. Podobno minister spraw wewnętrznych miał już gotowy projekt zażądania od towarzystw polskich, na mocy nowego prawa, wszystkich protokółów z posiedzeń za cały czas istnienia każdego towarzystwa. Za pomocą tych protokółów spodziewano się dowieść, że wszystkie towarzystwa są politycznemi, bo się zajmują, chociażby dorywczo, polityką.

Nie potrzeba zresztą tego rodzaju dowodów, ani wyraźnych postanowień. W Zaniemyślu rozpędzono z majówki towarzystwo rzemieślników polskich, w Pelplinie pozwolono wprawdzie towarzystwu ludowemu na zabawę w ogrodzie, ale skoro muzyka grać zaczęła *potpourri*, w którem znajdowały się i melodye polskie, czujne ucho obecnego na zabawie burmistrza odróżniło natychmiast zagrażające całości i bezpieczeństwu Niemiec dźwięki. Burmistrz zakazał niezwłocznie muzyce grać a publiczność nakazał opuścić ogród.

Policya pruska obawia się wrogiej państwu agitacyi polskiej nietylko w zebraniach osób dorosłych, ale nawet w zabawach dzieci. Wikaryusz w Środzie, ks. Pałkowski zebrał gromadkę dzieci i, wyprowadził na przechadzkę za miasto. Ksiądz katolicki i dzieci polskie, to wystarcza, żeby pobudzić gorliwość policyi, która pospieszyła do lasku zamiejskiego i, ujrzawszy na domiar zgrozy, że niektóre dzieci mają czerwono białe chorągiewki, rozpędziła niezwłocznie całą gromadkę. Część dzieci i kilkadziesiąt osób starszych, zaniepokojonych wiadomością o wystąpieniu policyi, zebrała się przed mieszkaniem posła i proboszcza miejscowego, ks. Jażdżiewskiego. Skoro tylko dzieci zaśpiewały pieśń polską, żandarmi z dobytymi pałaszami rzucili się na zgromadzonych, grożąc użyciem broni, jeżeli tłum nie rozejdzie się natychmiast. Byłaby niewątpliwie nastąpiła awantura, podobna do opalenickiej, chociaż groźniejsza w skutkach, ale szczęśliwie udało się ją zażegnać ks. Jażdżiewskiemu, który wyszedł na ulicę i w sposób uspakajający przemówił do swoich parafian.

W Bytomiu skazano na karę pieniężną trzech Sokołów za to, ukazali się na ulicy w mundurach i »wywołali zgorszenie« wśród ludności niemieckiej.

Ośmielona postępowaniem władz i podszczuwana przez hakatystów ludność niemiecka gorszyć się zaczyna nawet wtedy, gdy kto rozmawia po polsku w miejscu publicznem. *Dziennik berliński* opisuje awanturę z tego powodu w wagonie. Wkrótce po tem pisma poznańskie doniosły o bójce, również w wagonie, kupca Niemca z dr. Jerzykiewiczem. P. Jerzykiewicz rozmawiał po polsku z podróżnym, jadącym z Warszawy. Oburzyło to siedzącego w tym samym przedziale Niemca, nazwiskiem Micha, który zwrócił się do obu Polaków, w obraźliwy dla nich sposób, z żądaniem, żeby przestali palić. Na obelgę rzuconą na Polaków, p. Jerzykiewicz odpowiedział bardzo energicznie, wówczas rozjuszony Niemiec rzucił się na niego i schwycił go za gardło. Dosyć jednak drogo za to zapłacił, bo silniejszy p. Jerzykiewicz poturbował Niemca porządnie i nawet wywichnął mu palec. Ma się rozumieć, dzienniki niemieckie rozpisały się z tego powodu o zuchwalstwie polskiem i jeżeli sprawa dojdzie do sądu, p. Jerzykiewicz, chociaż był napadnięty, z pewnością zapłaci karę.

Można przypuszczać, że rząd i patryoci niemieccy umyślnie prowokują ludność polską, żeby wywołać awanturę poważną, którąby usprawiedliwiła przed opinią publiczną zarządzenie środków wyjątkowych. Coraz częściej zdarzają się zajścia, na ogół drobne, w zwykłych warunkach nie zasługujące na uwagę. Ale powtarzanie się ich jest objawem znamiennym i poważnym w kraju, w którym ludność polska i niemiecka jest prawie w równych ilościach zmieszaną. Ma to inne znaczenie i inne na ogół skutki, niż n. p. awantury z urzędnikami lub oficerami, zdarzające się, zwłaszcza dawniej, w zaborze rosyjskim. Tam w każdym pojedyńczem zdarzeniu awantura może mieć gorsze następstwa, niż w Prusiech, ale zawsze zajścia tego rodzaju chociażby względnie częste będą i były poniekąd wypadkami nadzwyczajnymi. W zaborze pruskim zaś zajścia podobne stać się mogą objawem powszednim życia, znamiennym rysem stosunków politycznych.

Tymbardziej znamiennym, że są to strzały tyralierskie, poprzedzające wielką walkę plemienną, na którą się zanosi na naszych kresach zachodnich, nietylko w Prusiech ale i w Austryi, na całej linii od Pucka do Cieszyna.

Nie będę pisał o wielkim wiecu cieszyńskim, z którego czytelnicy znajdą sprawozdanie w rubryce właściwej, poruszę natomiast sprawę, luźnie z nim związaną, a dotyczącą naszej taktyki działania na Śląsku. Jeden z uczestników wiecu, opowiadając o przedwczesnem rozwiązaniu zebrania, wyraził się; »bodaj lepiej, że tak się stało, bo usłyszelibyśmy znowu skargi i wyrzekania na nędzę galicyjską i nadużycia władz, słowem zwykłe lamenty które ogromnie szkodzą nam wśród ludności śląskiej". Człowiek, który powyższe zda-

nie wygłosił, nie jest bynajmniej wielbicielem autonomii galicyjskiej, sam doświadczył na swej skórze nadużyć władzy i zna wybornie stosunki ludowe i umysłowość chłopską. Przesadne utyskiwania na nędzę ludu i gwałcenie jego praw, nieczłonkowane wykrzyki i tegoż typu rozumowania różnych, że tak powiem, Danielaków o analfabetach i rządach starostów szkodzić muszą niewątpliwie sprawie narodowej i to nietylko na Śląsku. Bo gdyby istotnie prawdą było wszystko, co tego rodzaju krytycy piszą i mówią o Galicyi, nie bylibyśmy warci nietylko samodzielnego bytu narodowego, ale nawet samorządu.

Tej samej sprawie poświęciła niedawno artykuł wstępny *Nowa Reforma* z powodu korespondencyi z Galicyi w *Prawdzie* warszawskiej. Nie znam korespondencyi, o której mowa, nie wiem więc, czy zarzuty dziennika krakowskiego są w danym wypadku uzasadnione, ale w ogóle uważam je za słuszne.

Do niedawna tylko radykalne pisma warszawskie krytykowały na ogół za ostro, a czasem niesprawiedliwie stosunki, galicyjskie, ale ta krytyka jednostronna była często nawet pożytecznem uzupełnieniem opisów panegirycznych tychże stosunków w prasie zachowawczej. Dzisiaj ta ostatnia, zapewne pod wpływem prądów ugodowych, jest równie uprzedzoną do Galicyi. W *Kraju* np. niemal w każdym numerze wyskakuje coraz to nowy publicysta, który, folgując swoim przyrodzonym właściwościom, wierzga w stronę Lwowa lub Krakowa i porykuje wesoło rad ze swego dowcipu.

Nie zgadzam się tylko na powody, z których *Nowa Reforma* potępia niewłaściwą krytykę stosunków galicyjskich. Dziennik krakowski tak oto kończy swoje uwagi w tej sprawie:

»Z tego, co przytoczyliśmy, wynika, że prasa warszawska powinnaby trochę sumienniej i oględniej traktować sprawy galicyjskie, już choćby dlatego, aby nie dawać prasie rosyjskiej, i to na podstawie fałszywych zupełnie premis, sposobności do poniewierania naszym samorządem. Sami występujemy nieraz z bardzo nawet ostrą krytyką naszych stosunków, staramy się jednak zawsze, aby nią kierowały: prawda i słuszność. Bez tych dwóch dyrektyw krytyka zamienia się w bezcelowe wymyślanie, z którego skorzystać mogą jedynie ludzie, chcący w Europę wmówić, że do samodzielnej egzystencyi Polacy nie są zdolni, bo nie umieją się rządzić.«

Nie o to w danym wypadku chodzi, że prasa rosyjska, korzystając z tego rodzaju krytyk, poniewiera naszym samorządem, ani nie o to, co myśli o naszem uzdolnieniu do samodzielnej egzystencyi cała Europa, z Portugalią włącznie, ale o to, że nasze społeczeństwo nabiera fałszywego pojęcia o własnych sprawach i stosunkach, że ten »cięty« pesymizm ludziom, pozbawionym samodzielności umysłowej i uczuciowo znękanym — a tacy stanowią ogromną większość t. zw. inteligencyi — odbiera wiarę w żywotność narodu, w lepszą jego przyszłość. Polityka ugodowa, polityka abdykacyi i zwątpienia we własne siły jest naturalnem następstwem takiego bezpłodnego krytycyzmu, który od lat trzydziestu trapi naszą umysłowość, tego zgubnego samogwałtu publicystycznego, który wyniszcza jej siły.

*J. L. Jastrzębiec.*

## *Z ZABORU ROSYJSKIEGO.*

*Warszawa 25. lipca.*

Działalność „komitetu mikołajewskiego“ i jego organów. Władza prawodawcza i wykonawcza. Mamy autonomię! Nowe znakomitości polityczne. Krzywda p. Straszewicza. Sztuczki w stylu policyjnym. Obawy o powodzenie akcyi i lekkomyślność inicyatorów. Wrzekoma intryga pruska. Niesmaczne słowianofilstwo. Aresztowania.

Ponieważ car Mikołaj II napewno do Warszawy przyjedzie i fundacyę jego imienia napewno mieć będziemy, więc słuszną i sprawiedliwą jest rzeczą, ażeby ogół polski wiedział, jaki to charakter owa fundacya mieć będzie i jakimi środkami powstała. Już poprzednio pisałem o poczęciu i narodzinach komitetu, zbierającego na fundacyę, oraz o pierwszych jego krokach — obecnie parę słów muszę powiedzieć o sposobie zorganizowania całej akcyi, która zasługuje na szczególną uwagę ze względu na swój niezwykły charakter, wyodrębniający ją z pośród wszelkich, na naszym gruncie organizowanych przedsięwzięć.

Mając tak legalny i tak miły rządowi cel na widoku, komitet poczuł się po zatwierdzeniu przez władzę tak silnym, że uznał w sobie samym władzę prawodawczą i uchwalił nie pozostawiać dobrej woli mieszkańców kraju wysokości składek, ale nałożyć formalny podatek jednorazowy. Uchwała komitetu opiewa, iż 1) właściciele ziemscy mają dać składkę w wysokości połowy podatku gruntowego dodatkowego; 2) zakłady przemysłowe, instytucye finansowe i t. p. w wysokości połowy podatku rządowego (t. j. $2^1/_2\%$ dochodu rocznego); 3) mieszkańcy miast w wysokości podatku od mieszkań. Według tej normy na niektóre przedsiębiorstwa wypadły ogromne sumy, np. na Bank Handlowy warszawski 40.000 rubli, na Hutę Bankową w Sosnowcu 25.000 rubli itd. Ogół nasz, który skutkiem panującego od wielu lat bezprawia w naszym kraju zatracił rozumienie charakteru rozmaitych władz i instytucyi publicznych, który nie odróżnia często władz rządowych od municypalnych lub od organów stowarzyszeń, (mniej inteligentny np. mieszczuch nazywa pożyczkę Towarzystwa kredytowego miejskiego na dom — pożyczką »skarbową«), zrazu wziął uchwały komitetu za rozkazy obowiązujące, mogące nawet podlegać egzekucyi ze strony władz rządowych. Powoli wszakże zaczęto rozpytywać się: skąd komitet ma władzę narzucania tak wielkiego podatku, a gdy zrozumiano, że można nie dać, zaczęto odmawiać, nietyle z popędu do opozycyi, ile pod wpływem kieszeniowej samozachowawczości. Komitet wszakże znalazł sobie i władzę wykonawczą.

W Warszawie zbieranie składek powierzono rządcom i stróżom domów. Jak wiadomo, słynny oberpolicmajster warszawski za czasów Hurki, Klajgels, wprowadził w życie zasadę, iż rządca domu jest urzędnikiem policyjnym, a stróż najniższym policyi organem. W myśl tej zasady wszyscy rządcy i stróżowie są przez policyę zatwierdzani, często wprost przez nią mianowani t. j. narzucani obywatelom, nieodpowiedni zaś do policyjnych czynności są bez ceremonii przez władze cyrkułowe usuwani i pozbawiani prawa pełnienia obowiązków. Nadto stróż obowiązany jest do bezwzględnego posłuszeństwa swemu bezpośredniemu zwierzchnikowi, dozorcy rewirowemu, nietylko w granicach posesyi, której jest stróżem, ale i na ulicy, do tego stopnia, że go np. używają do odprowadzania aresztowanych na policyę. Tym tedy organom policyi oddano w ręce egzekwowanie »dobrowolnych ofiar« na fundacyę carskiego imienia, wręczając im odpowiednie listy do spisywania ofiarodawców. Listy mają wygląd całkiem urzędowy i przypominają szematy podatkowe. Oto ich postać:

Ulica......... dom Nr.....
Delegat..... (nazwisko).
Lista osób składających ofiary na założenie w Królestwie Polskiem instytucyi dobroczynnej na pamiątkę pierwszego przyjazdu Najjaśniejszych Państwa.
Nr. porządkowy.
Imię i nazwisko ofiarodawcy.
Suma ofiarowana.
Podpis ofiarodawcy.

Ostatnie cztery wiersze stanowią nagłówki rubryk, w które rządca wpisuje mieszkańców danego domu.

Jak tedy czytelnik widzi, mamy obecnie całą autonomię z władzą prawodawczą w postaci komitetu mikołajewskiego oraz wykonawczą — w postaci rządców i stróżów domów. Wprawdzie władza ta wyrażać się może tylko w fundowaniu instytucyi carskiego imienia, ale i to coś znaczy!....

Dodać trzeba, iż rządcy oraz stróże domów, a na wsiach pełniący tę samą dla komitetu służbę wójci gmin oświadczają najczęściej osobom, do których się zwracają o składkę, że nic nie dający będą spisywani i lista ich będzie posłana dla użytku władz do Petersburga. Czy przekonywający ten argument podsunęła im policya, czy panowie z komitetu, nie wiadomo, w każdym razie wszakże wyciska on wyraźne piętno na całem przedsięwzięciu, piętno, które nieprędko zatrze się w pamięci naszego ogółu.

Inteligentny ogół jest oburzony tym systemem działania, ale nikt nie ma możności protestować przeciw temu, bo za pp. Baranowskimi i Górskimi stoi wielka siła »moralna«, mianowicie policya.

Dzięki wystąpieniu na widownię publiczną komitetu mikołajewskiego potrzebującego w rozmaitych sferach publiczności pomocników, powyrastały u nas mnogie znakomitości polityczne, o których talentach, a nawet istnieniu nie wiedzieliśmy nic dotychczas.

Śród adwokatów akcyę »mikołajewską« reprezentuje p. Emil Marks, dotychczas znany jako amator-muzyk, dość czynny w Towarzystwie Muzycznem. Zdolności, ani popędu do polityki nikt w nim dotychczas nie podejrzywał, tymbardziej że wogóle jest umysłowo dość ograniczony. Tymczasem obecnie agituje za składkami z energią, kwalifikującą go do orderu. Śród lekarzy wypłynął dr. Dunin, znany dotychczas z obojętności narodowej, żyjący wiele w towarzystwie rosyjskiem, nawet żandarmskiem. Jako lekarz ma dość poważne stanowisko, skutkiem czego młodsi koledzy liczą się z nim, on zaś żąda składek natarczywie i wszelką odmowę uważa sobie za osobistą obrazę. W sferze techników działa p. Edward Natanson, znany, jako jeden z główniejszych protektorów baletu. Dlaczego mu nie wystarczają owacye, urządzane baletnicom, dlaczego dziś mu się zachciało wziąć udział w owacyjnem podejmowaniu cara, tego także nikt nie wytłómaczy. Aby dopiąć swego wielkiego celu panowie komitetowi nie cofają się nawet przed śmiesznością. Do oddziaływania np. na kupców dr. Baranowski przybrał sobie znaną w całej Warszawie z komicznej strony panią Fellę Kaftalową. Jest to współpracowniczka jednego z pism codziennych w dziale toalet balowych i bohaterka mnóstwa humorystycznych i pornograficznych anegdot, w których występuje obok swego męża, niezmiernie pociesznej figury. Dama ta działa z ogromną, prawdziwie damską energią i ruchliwością, a otrzymawszy widocznie odpowiednie instrukcye, bierze się do rzeczy ze swego rodzaju umiejętnością. Biegała np. kilka razy do pewnego kupca na Nowym Świecie i żądała, aby tenże dał na fundacyę 150 rubli, ponieważ płaci 75 r. podatku. Kupiec nie chciał dać nic, ale, gdy go pani Fella upewniła, że listy składek pójdą do Petersburga, dając do zrozumienia, że posłużą jako materyał do oceny politycznej lojalności obywateli, zdecydował się ostatecznie złożyć 5 rubli.

Kłopot mieli inicyatorowie fundacyi z wyszukaniem do komitetu przedstawicieli dziennikarstwa i literatury Był w projekcie zasłużony w polityce ugodowej p. Ludwik Straszewicz, ale przeciw temu powstała opozycya. Jak się dosłownie wyraził jeden z członków komitetu, p. Straszewicz ma opinię »szui« (*sic*), nadto zauważono, że nie podniesie to popularności komitetu, gdy w nim zasiądzie człowiek, w tak bliskich pozostający stosunkach z petersburskim *Krajem* i p. Piltzem. Dowodzono, iż podobne osobistości mogą do reszty skompromitować i tak już wrogo przez opinię przyjęty komitet i cały projekt. Wobec tego zwerbowano do komitetu popularnego Prusa, wyzyskując jego słabą głowę polityczną. Zrobił też na nim komitet duży interes.

Jak już wspomnieliśmy, komitet ucieka się do sztuczek policyjnych, do straszenia ludzi, że zachowanie się ich wobec fundacyi będzie podane do wiadomości władz i wpłynie na ich stosunki z policyą. Im sfera, do której się przystępuje, jest na strach podatniejszą, tym brutalniej przedstawia się ów niski fortel. W Płockiem np. rozpuszczono pogłoskę, że listy składkowe na fundacyę będą wydane żandarmom i że na ich zasadzie będą sformowane spisy osób lojalnych w Królestwie.

Najwstrętniejszą wszakże w postępowaniu komitetu rzeczą jest jego agitacya śród ludu wiejskiego. Prowadząc tym sposobem dalej dzieło, rozpoczęte przez komisarzy włościańskich i naczelników powiatowych, dzieło, ulubione przez Milutinów, Czerkaskich, a w końcu przez Hurków i Apuchtinów, komitet występuje już wyraźnie, jako organizacya antynarodowa. Konsystorz płocki, w którym pokutuje jeszcze duch zmarłego w r. z. biskupa Nowodworskiego, wydał odezwę do księży, aby składki ogłaszano z ambon. Co prawda przy tej sposobności zbiera się wiele dowodów, że dzisiejsze pokolenie ludu nie jest tak wiernopoddańczo usposobione, jak to, które bezpośrednio korzystało z »łaski« uwłaszczenia. W temże Płockiem pewien mój znajomy zbierał na pomnik Mickiewicza. Inteligentniejsi włościanie dawali chętnie, ale z zastrzeżeniem, żeby »tych pieniędzy nie dać na cesarza, bo on ma dosyć i bez naszych groszy«.

Jak się dowiaduję, w wielu okolicach kraju robione są próby zbierania pieniędzy od chłopów. Mam wiadomości z pow. warszawskiego, będzińskiego, grójeckiego, siedleckiego i t. d. W pow. węgrowskim w Starej Wsi p. Popiel, bratanek arcybiskupa, wystąpił po sumie (w niedzielę 11. lipca) z przemową do ludu i, wyjąwszy listę składek, prosił o zapisywanie się. Ale chłopi, wysłuchawszy cierpliwie przemowy, rozeszli się i ani grosza nie dali. Wogóle lud patrzy na całą fundacyę w ten sam sposób, jak swego czasu na pomnik Aleksandra II w Częstochowie lub na kaplice fundowane z powodu »cudu« pod Borkami, to zaś, że wtedy zbierał składki Hurko, a obecnie pp. Górscy i Baranowscy, wcale go nie obchodzi. W jego prostem rozumieniu ci panowie są takimi samymi agentami rządu, jak i umundurowane jego sługi.

Wogóle sprawa fundacyi idzie dosyć kiepsko. Dotychczas zdołano zebrać niewiele więcej nad 200.000 rubli, z których 100.000 dał sam Kronenberg. Ponieważ panowie komitetowi zaangażowali się i zapowiedzieli władzom, że zbiorą przynajmniej milion, przeto zaczyna im się rzecz przedstawiać w czarnych barwach. Najsmutniejsze jest to, że będą musieli dla uniknięcia kompromitacyi dopłacić z własnych kieszeni. Perspektywa takiego zakończenia sprawy zaczyna u wielu z nich wytwarzać nastrój melancholijny, niektórzy zaś, energiczniejsi, zaczynają sarkać na głównych inicyatorów, przypisując im wielką lekkomyślność. Zdaje się, że ten pieniężny popis lojalności będzie pierwszy i ostatni, niejeden bowiem z tych starych dzieciaków, którzy się z początku zapalali do owej szczególnej akcyi, wi-

dząc, iż każą mu grubo zapłacić, powiada: »kiedy tak, to ja się nie bawię!«

Tak wygląda czynna polityka »jedynie narodowego« stronnictwa ugodowców, stronnictwa, które, jak powiada, »nie boi się jawności« i zachowuje się wrogo wobec »działań podziemnych«. Jak widzimy z powyższego, jawność ta polega na tem, że się nie ma tajemnic wobec policyi, ale zato przed społeczeństwem się konspiruje i oszukuje się je sposobami, częstokroć bardzo niskimi, przez wyzyskiwanie najmniej szlachetnych stron ludzkiej natury.

Nie każdemu pewnie wiadomo, że ten kierunek lojalny ma już obecnie i swą politykę zagraniczną. Do zainaugurowania jej użyty został organ, nie należący do korpusu ugodowego, ale uprawiający partyzantkę niższego gatunku, w rodzaju opryszkowatym. Mam na myśli skandaliczną *Niwę*, założoną przez p. Drzewieckiego, homeopatę i rewolwerowego dziennikarza. Z powodu hektografowanego świstka, o którym już wspominałem i który należy do licznych u nas obecnie żartów politycznych, wyśmiewających »ugodowców«, *Niwa* wystąpiła z aktem oskarżenia przeciw..... rządowi pruskiemu, który, ośmieszając ugodowców, ma wrzekomo podkopywać świeżą przyjaźń bratnich narodów słowiańskich. Każdy rozumie, że to odkrycie intrygi pruskiej jest tylko fortelem, ale jakiż to fortel marny, niedowcipny, kompromitujący wprost władze umysłowe jego wynalazców! *Is fecit cui prodest!* woła z powagą organ wydziedziczonych moralnie dziennikarzy w swej naiwnej wierze w głupotę społeczeństwa. I co najdziwniejsza, że to złudzenie co do możliwości brania ludzi na podobnie niedorzeczne wybiegi podziela taki poważny organ ugodowców, jak *Słowo*, i probuje pomysł *Niwy* traktować poważnie.

Z odkrycia intrygi pruskiej naturalną drogą musi chyba wynikać walka przeciw Prusakom. Gdzie tam! Przecież panowie ugodowcy surowo potępili w swoim czasie projekt bojkotowania przemysłu pruskiego. Im idzie o coś innego. Wskazując na intrygę pruską, chcą oni wytworzyć słowianofilstwo, nazywając zaś rzecz po imieniu — moskalofilstwo. To się także nazywa u nich umiłowaniem »jawności« i prostych dróg działania.

Silne wrażenie w Warszawie wywołały świeże aresztowania w mieście. Tym razem ofiarą żandarmów padli poważni przedstawiciele świata przemysłowego, ludzie zamożni. Wzięto do cytadeli właściciela wielkiego browaru, p. Seweryna Junga, również właścicieli browaru dwóch braci Beniszów i budowniczego Szmajkego. Oskarżeni są podobno o propagandę patryotyczną. O ile oskarżenie to jest uzasadnione, nie wiemy, zwłaszcza, że może tu być mowa tylko o działaniu nielegalnem, bo inne do żandarmów nie należy. Wprawdzie p. Jung jest znany tu jako człowiek rzadkiej zacności, jako obywatel prawy i na cele publiczne ofiarny— nie każdemu pewnie wiadomo, że gimnazyum cieszyńskie pewnieby dziś jeszcze nie istniało gdyby nie jego ofiarność i energia — ale za uczucia narodowe i za popieranie instytucyi publicznych kodeks, zdaje się, żadnych kar nie naznacza. Przypuszczać więc trzeba, że żandarmi szukają czego innego, tymczasem wszakże, póki przebieg sprawy nie dostarczy pozytywnych danych, należy się wstrzymać od wszelkich przypuszczeń. Kto wie, czy nie jest to znów jedna z tych licznych żandarmskich pomyłek, które się u nas zdarzają i za które władze u nas nie są wcale odpowiedzialne. Być może, iż idzie tu o materyalne zrujnowanie ludzi, którzy, będąc najlegalniejszymi w postępowaniu, ze względu na swą uczciwość obywatelską byli niemiłymi władzom rządowym i rządowym stronnictwom. Wiadomo, iż przetrzymanie przemysłowca kilka miesięcy w więzieniu może się stać dla niego źródłem materyalnej ruiny.

* * *

SZLACHTA POLSKA I KS. IMERETYŃSKI.

Podróże jenerał gubernatora warszawskiego po kraju dają powód ziemiaństwu naszemu do urzędowych wystąpień w których przedstawiciele tej warstwy wypowiadają nietylko swe systementy dla wielkorządcy, ale zarazem wyjawiają życzenia i aspiracye obywatelstwa. Jest to więc poniekąd polityczny egzamin szlachty polskiej, próba, na którą wystawia ona sama siebie, mając sposobność wykazania, czy jest istotnie żywiołem politycznym, zdolnym do poprowadzenia celowej „akcyi legalnej“, do której tak się gorliwie porywa.

Niestety, próba wypadła bardzo smutnie. Sądząc z całego szeregu wystąpień, dochodzi się do przekonania, że szlachta nasza, poświęcająca dla legalnej polityki tyle z godności narodowej, nie ma właściwie nic w polityce do powiedzenia. I co jeszcze zasługuje na uwagę, to fakt, że najsmutniej zdały ten legalny egzamin polityczny okolice w których rej wodzą wrzekomi »głowacze« naszego konserwatyzmu i filary Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Jedyna gubernia, od której przedstawicieli wyszło żądanie prawdziwie polityczne, to płocka, gdzie przemawiający do ks. Imeretyńskiego przedstawiciel szlachty, powołując się na ukaz cara Aleksandra II, zwrócił uwagę na to, iż językiem wykładowym w szkołach ludowych winien być polski. Po za tem nie wybrani, ale mocno o swem posłannictwie przekonani przedstawiciele narodu nie mogli wyjść po za serwituty, środki komunikacyi i t. p. Jest to fakt smutny, ma się rozumieć, przedewszyskiem dla naszej szlachty, tkwi bowiem w nim nowy dowód, że rola przewodnia tej warstwy należy do niepowrotnej przeszłości. Smutniejsze jest to, iż ziemiaństwo nasze tego zrozumieć nie może i, zamiast przyczynić się do wytworzenia nowych sił narodowych, probuje bezowocnie swych sił w ugodowych łamańcach, szkodzących interesowi narodowemu.

Najsmutniej, bo już skandalicznie się spisali urodzeni obywatele ziemi łomżyńskiej, których przedstawiciel zdobył się na szczyt dowcipu politycznego i oświadczył w swem przemówieniu do ks. Imeretyńskiego, że obywatelstwo gubernii łomżyńskiej gotowe jest wziąć udział w sprawach publicznych o tyle, o ile pan jenerał-gubernator uzna to za stosowne!

Prawdopodobnie przyszli historycy dzisiejszej epoki będą tyle sprawiedliwi, że przyznają szlachcie łomżyńskiej zasługę wynalezienia nowej metody politycznego działania prowadzącego do »zdobyczy« legalnych.

WYMUSZANIE SKŁADEK.

Pisaliśmy już i znowu piszemy w tym numerze o wymuszaniu ofiar na fundacyę imienia cara. Komitet, zawiązany celem zebrania funduszów, rozesłał niedawno odezwę do zbierających składki, w której zaznacza dosyć wyraźnie, że agenci jego postępują niezręcznie. Oto tekst tej »tajnej« odezwy, podpisanej przez hr. Władysława Wielopolskiego.

»Komitet ustanowiony (a zatem nie zawiązany dobrowolnie) celem zbierania składek na upamiętnienie pierwszego Najmiłościwszego pobytu Najjaśniejszych państwa w Warszawie czuje się w obowiązku usilnie prosić szanownych delegatów, ażeby się w czynnościach swoich ściśle trzymali instrukcyi, a głównie przypomina punkta następujące: Upoważnienia swego do zbierania składek nie są oni w prawie ustępować nikomu; kwitaryusze z ich rąk wychodzić nie powinny i osobom trzecim powierzane być nie mogą; żadnych odezw, oprócz tych, które wychodzą z komitetu i zaopatrzone są podpisem przewodniczącego, rozesłać nie wolno i ofiary winny płynąć zupełnie dobrowolnie i żadnej presyi, ani co do uczestniczenia w składce, ani co do wysokości ofiar wywierać nie wolno«.

Agenci komitetu poprostu żądają od pablieznośei ofiar na fundacyę i oznaczają ich wysokość. Niejaki Ludomir Grendyszyński, współpracownik *Kraju* zachowywał się tak nieprzyzwoicie w Płocku, że naraził się, mówiąc delikatnie, na »nieprzyjemność«.

Odezwa z innego jeszcze względu zasługuje na uwagę Jest ona tajną a więc właściwie nielegalną, co dowodzi, że nawet w takiej sprawie jak uczczenie cara postępowanie bezwzględnie legalne jest niemożliwem.

KOMITETY MIKOŁAJEWSKIE" W ŁODZI I SOSNOWCU.

W jednym z poprzednich numerów podaliśmy skład »komitetu mikołajewskiego« w Warszawie; obecnie otrzymujemy listę członków takichże komitetów w Łodzi i Sosnowcu. Noszą one, narówni z komitetem warszawskim, urzędowy tytuł »komitetów do zbierania ofiar na utworzenie instytucyi dobroczynnej ku upamiętnieniu bytności najjaśniejszych państwa w Warszawie w r. 1897«.

W komitecie łódzkim zasiadają następujący przedstawiciele »narodowej polityki pojednania«: P r e z e s: Eduard Herbst; c z ł o n k o w i e: Izrael Poznański. Karl Scheibler, Ludwig Meyer, br. Julius Heinzel, Emil Geier, dr. Adolph Hofrichter, Szaja Rosenblatt i Rudolph Keller z Łodzi; Julian Borst i Stanisław Lorenz ze Zgierza; Karl Bartha z Tomaszowa rawskiego i Theodor Ender z Pabianic. Tak brzmią nazwiska »polskich« ugodowców z Łodzi.

Skład komitetu sosnowieckiego jest następujący: P r e z e s: Stanisław Ciechanowski z Grodźca; c z ł o n k o w i e: Konstanty Harting, Stanisław Reicher, Heinrich Dietl, Adolph Oppenheim, Mieczysław Grabiński, Ludwik Mauve, Teodor Skawiński, Ernst Schön i pułkownik Vassal z Sosnowca; Zygmunt hr. Rzyszczewski i dr. Izydor Ginsberg z Zawiercia; Juliusz Strasburger z Niemców; Ludwig Cohn z Częstochowy; Seweryn hr. Jezierski z Rudy Maleniеckiej, Juliusz hr. Tarnowski z Końskich i Jan Witwicki z Blizina.

Szczęśliwy ten naród polski. Gdyby mu pozwolono wybrać sobie parlament, pewnieby lepszej i bardziej narodowej reprezentacyi nie miał!...

KOMUMIKAT URZĘDOWY W SPRAWIE POMNIKA MICKIEWICZA

Przed kilkoma dniami *Warszawskij Dniewnik* zamieścił następujący komunikat, niewątpliwie urzędowy:

»Redakcye miejscowych pism polskich w dalszym ciągu zbierają ofiary na pomnik Mickiewicza, pomimo że komitet budowy pomnika ogłosił zamknięcie listy składek, gdy suma doszła do 200.000 rs. Nadto niektóre gazety ogłosiły, że otrzymane z ofiar sumy zamierzają obrócić nie na pomnik, lecz na inne cele, związane z imieniem Mickiewicza. Wobec tego *komitet zwrócił się do jenerał-gubernatora z prośbą, ażeby redakcyom pism polecono przerwać zbieranie ofiar na pomnik Mickiewicza i wszystkie sumy, ofiarowane na ten cel, niezwłocznie odesłać do komitetu.* Tę prośbę komitetu uznano, jako zasługującą na uwzględnienie».

Niepodobna było na chwilę przypuścić, żeby członkowie komitetu podawali do władzy rosyjskiej skargę a raczej denuncyacyę na prasę polską i prosili o wmieszanie się tej władzy do sprawy. która jest wyłącznie naszą sprawą narodową. Gdyby nie inne, szlachetniejsze względy, to już samo poczucie przyzwoitości politycznej powstrzymałoby nawet najlojalniej usposobionych członków komitetu od podobnego postąpienia. Jakoż istotnie niebawem dzienniki zamieściły list, podpisany przez członka-sekretarza komitetu Z. Wasilewskiego, zawiadamiający, że wiadomość podana w *Dniewniku* nie zgadza się z prawdą. W imieniu komitetu p. Wasilewski zaznacza stanowczo, że żadnych kroków celem odebrania składek, gromadzonych w redakcyach, nie przedsiębrano.

List ten oczyszcza zupełnie komitet z wszelkich podejrzeń. Cóż jednak znaczy komunikat *Dniewnika?* Korespondent nasz dodaje do niego następujący komentarz:

Władzom rosyjskim niepodobało się coraz żywsze zajęcie się społeczeństwa obchodem rocznicy mickiewiczowskiej zwłaszcza w przeddzień przyjazdu cara. I ugodowcy byli również niezadowoleni, bo, zdaniem ich, ofiary na uczczenie Mickiewicza przeszkadzają poniekąd ofiarności na fundacyę imienia cara. Grzeczny ks. Imeretyński nie chciał jednak wprost zakazać zbierania składek, wymyślono więc ową prośbę komitetu, o której *Dniewnik* pisze. Przypuszczano, że komitet nie będzie protestował, ale się w rachubie omylono. Niektórzy twierdzą stanowczo — a wydaje się nam to bardzo prawdopodobnem, że osławiony książę Michał Radziwiłł, samowolnie, nie pytając innych członków o zdanie, złożył podane wyżej oświadczenie w imieniu komitetu, a raczej zgodził się tylko na podobne przedstawienie sprawy w *Dniewniku.* Wykrętny komentarz *Słowa* do komunikatu w *Dniewniku* i listu p. Wasilewskiego dowodzący, iż ostatecznie sprawa musi się skończyć złożeniem wszystkich zebranych pieniędzy w kasie komitetu — stwierdza poniekąd powszechne w Warszawie mniemanie, że całą tę machinacyę urządzili do spółki z władzą rosyjską niektórzy ugodowcy.

To już pierwsza, ale chyba nie ostatnia »interwencya» władzy rosyjskiej. Obyśmy się omylili, przypuszczając, że niedługo czekać będziemy na następne, mówiąc stylem *Dniewnika,* »uwzględnienia próśb komitetu« i życzeń społeczeństwa.

## *Z ZABORU PRUSKIEGO.*

POLICYA PRUSKA I DZIECI POLSKIE.

»Zaburzenia w Srodzie — tak policya pruska kwalifikuje zajście, o którem w innem miejscu piszemy — miały, według opisu naocznego świadka, przebieg następujący:

»Ks. Pałkowski urządził przechadzkę do pobliskiego lasku źrenickiego dla dziewcząt, uczęszczających do niego na religię, polecając dziewczętom aby zeszły się w lasku w celu wspólnej przechadzki i zabawy.

»Przechodząc tamtędy około godziny 7 wieczorem, zastałem około pięćdziesięciu dziewczynek, kilku chłopców i bardzo szczupłe grono rodziców ze sfery robotniczej i rzemieślniczej, którzy dzieci swe do lasku zaprowadzili.

»Krótko po 7 nadjechał p. komisarz Meyer i zrobił ks. Pałkowskiemu uwagę, że pewnie zapomniał zameldować zebranie. Na odpowiedź ks. Pałkowskiego, że nie czuje się zobowiązanym do tego, gdyż to nie jest zebranie publiczne, tylko przechadzka dziewcząt do niego na religią uczęszczających i że on za inne osobistości, na niej się znajdujące, nie odpowiada, nadmienił p. Meyer, że on uważa to za publiczne zebranie i jako takie je rozwiązuje.

»Wiadomość o rozwiązaniu rozeszła się prędko w mieście i dopiero wtenczas wzburzone tłumy wyszły do lasku i przyłączyły się do dzieci, które gościnny pan Olmianowski, administrator Źrenicy, ugościł mlekiem w parku.

»Około dziewiątej powrócili wszyscy na wezwanie ks. Pałkowskiego razem do miasta.

»W tymto właśnie pochodzie pokazały się dwie wzmiankowane chorągiewki biało-czerwone, które jednak za zbliżeniem się żandarmów schowano.

»Cały tłum udał się następnie wśród śpiewów przez miasto przed probostwo i urządził księżom owacyę. Nadbiegli wtenczas czterej żandarmi, którzy napróżno bronili wstępu do miasta i nie mogąc tu zebranych rozpędzić, dobyli pałaszy i zaczęli najbliższych płazować«.

KOLONIZACYA NIEMIECKA.

*Landbank*, założony przez hakatystów w celu energicznego popierania kolonizacyi niemieckiej w ziemiach polskich, zakupił około 70.000 morgów ziemi i rozsyła teraz szumne odezwy do Niemców na Pomorzu, w Brandenburgii, w Saksonii, w Szlezwiku i Holsztynie, w Brunświckiem, w Oldenburskiem, w Meklemburskiem itp. słowem miliony tych odezw rozchodzi się w okolicach przeważnie protestanckich. Na czele tych odezw jest wymalowany chłop niemiecki — ma to być kolonista — orzący rolę w dwa konie, a raz po raz zaglądający do fajeczki, czy nie zgasła. W dali widać ogrody, a wśród nich zbór protestancki. Odezwa wzywa młodych rolników i przemysłowców, aby się zgłaszali do *Landbanku*, które z małym stosunkowo kapitałem nabyć mogą, bo ziemia tu jest o połowę tańsza jak w zachodnich częściach Niemiec, za 100—300 mk. można dostać morgę roli.

Dalej powiada *Landbank*, że już rozparcelował trzy majątki, obejmujące 10.650 mórg, a prócz tego jeszcze na 14.000 morgach osadza kolonistów.

Ale odezwy nie wiele pomagają *Landbankowi*, podobnie jak komisyi kolonizacyjnej nie udaje się osadzanie Niemców na ziemi polskiej. Niedawno ogłaszał, że parceluje Karbowo w Poznańskiem, ale nabywców na grunta nie znalazł i teraz zakłada w tych dobrach fabrykę kafli i porcelany. Komisya kolonizacyjna w zasadzie zaprzestała rozdawania gruntów osadnikom niemieckim i albo sama zarządza zakupionymi majątkami, albo je oddaje w dzierżawę. To samo zrobić musi *Landbank*, który wymienione w odezwie 10650 morgów sprzedał tylko 24 nabywcom, t. j. sprzedawał większe folwarki.

*Schlesische Volkszeitung* ostrzega rolników niemieckich, żeby nie szukali szczęścia w okolicach polskich.

»Tutaj — pisze — dostają oni się między dwa młyńskie kamienie: między wszechwładne latifundya i wytrwałego a w wymaganiach skromnego chłopa polskiego. Od 1815 r. pracuje się z niezmiernem natężeniem sił nad wyrugowaniem chłopa polskiego, ale on jak siedział, tak siedzi na swojej skibie. Pewno Landbank też z swoim »patryotycznym« planem nie będzie miał większego szczęścia w tym względzie. Gdyby tu mniejszy rolnik mógł zrobić takie wielkie szczęście jak mu obiecują, toby je też zrobili mniejsi osadnicy niemieccy i nie wynosiliby się z swych chudob, jak to naprzykład widzimy w Nadnoteckiem».

PROCES O OSZCZERSTWO.

Powszechnie szanowany proboszcz i dziekan świecki, ks. Block, pomimo niemieckiego nazwiska szczery patryota polski, w imieniu duchowieństwa swego dekanatu wytoczył proces o oszczerstwo osławionemu *Geselligerowi* grudziądzkiemu. Ten organ hakatystowski przed wyborami w okręgu świeckim ogłosił, że duchowieństwo, chcąc ściągnąć jak najwięcej wyborców polskich, odroczyło umyślnie termin spowiedzi wielkanocnej.

»W samej rzeczy był czas wielki — pisze *Gazeta grudziądzka* — aby duchowieństwo starało się *Geselligerowi* zamknąć usta i można to czcigodnemu ks. dziekanowi poczytać za wielką zasługę, iż w sprawie tej poczynił odpowiednie kroki. Księża katoliccy nie powinni »*Geselligerowi* niczego darować, bo napaści, oszczerstwa i kłamstwa *Geselligera* dostają się do innych gazet niemieckich i zatruwają opinią niemiecką względem nas. I rząd, gdy te kłamstwa i oszczerstwa zostają bez odpowiedzi i kary, musi je uważać za wiadomości prawdziwe i może się na nich opierać, jako na wiadomościach wiarogodnych«.

Dodać jednak trzeba, że biskup chełmiński, do którego, jako do swego zwierzchnika duchownego zgłosił się ks. Block z prośbą o wytoczenie *Geselligerowi* procesu, nie chciał się zgodzić na to i nie stanął w obronie podwładnego mu duchowieństwa. Ta okoliczność, że biskup odmówił w tej sprawie udziału, pomoże niewątpliwie *Geselligerowi* w opinii sądu. Biskup Niemiec nie tylko nie broni duchowieństwa polskiego, ale nawet utrudnia mu dochodzenie krzywdy i szkodzi mu pośrednio.

PROTEST NIEMCÓW

Zakazywanie towarzystwom polskim urządzania zabaw publicznych oburza nawet Niemcuw. W Swarzędzu policya nie pozwoliła na zabawę polskiemu Towarzystwu przemysłowców. Dowiedziawszy się o tem, rada miejska, złożona przeważnie z Niemców, wysłała go zarządu Towarzystwa następujące pismo:

»Zgromadzenie deputowanych miejskich wyraża żywe ubolewanie z powodu surowego wystąpienia zarządu policyi przeciwko Towarzystwu Przemysłowców, zwłaszcza, że Towarzystwo tak samo, jak wszystkie inne tutejsze »stowarzyszenia obywatelskie« nigdy nie dało powodu do takiego twardego zarządzenia. Pozostawiamy do woli zarządowi Towarzystwa, gdyby przeciwko temu zakazowi wniósł do właściwej władzy zażalenie — powołanie się na tę naszą rezolucyą, oraz na niezadowolenie panujące, ogólnie wśród naszego obywatelstwa z powodu tego zakazu«,

Uchwała rady miejskiej została zapisana do protokółu, lecz sprawa nie skończyła się na tem. Magistrat i władza policyjna skarciły radę za zajmowanie się nie należącemi do niej sprawami.

»Gdyż — tak brzmi dalej pismo magistratu — przedmiot obrad dotyczył wyłącznie środków policyi bezpieczeństwa, które nastąpiły w celu ochrony ogólnych państwowych interesów i zwrócone były przeciwko pewnym osobom w Towarzystwie przemysłowców. Obrady i uchwała w tej sprawie przekroczyły kompetencyę reprezentacyi miejskiej. Należy to więc stanowczo odeprzeć i dla tego jako magistrat z polecenia prezesa królewskiej rejencyi unieważniamy zapadłą uchwałę w myśl § 15 prawa«.

Na to pismo rada miejska odpowiedziała znowu następującą uchwałą:

»Zebranie uchwala nie zważać na unieważnienie magistratu, gdyż policyjny ten zakaz czyli wystąpienie wobec odnośnego Towarzystwa uważa jako sprawę gminną, o której zebranie ma nietylko prawo, ale obowiązek wypowiedzieć swe zdanie. Od dalszych wywodów nad uchwałą magistratu odstępuje zebranie, gdyż zależy mu jedynie na tem, ażeby wypowiedzieć swe zdanie o tej tylko sprawie, co już nastąpiło przez ogłoszenie protokółu z odnośnego zebrania«.

Uchwała zapadła wszystkimi głosami obecnych na posiedzeniu radnych 3 Polaków i 7 Niemców, z tych 5 liberałów i 2 konserwatystów. Należy dodać, że jeden radny, który za uchwałą głosował, jest członkiem towarzystwa H. K. T. i że jeden z członków magistratu Niemiec, publicznie potępił postępowanie policyi.

Jest to dotychczas pierwszy, ale zapewne nie ostatni protest Niemców przeciw zamachom rządu na prawa obywatelskie ludności polskiej. Na podobny protest nie zdobyła się ani jedna rada miejska na Litwie i Rusi, chociaż nie brakowało powodów, jak np. zakaz mówienia po polsku w sklepach i miejscach publicznych i t. p.

WYROKI SĄDU ADMINISTRACYJNEGO.

Bardzo ważne, bo obowiązujące w analogicznych wypadkach wyroki w sprawie używania języka polskiego wydał świeżo najwyższy sąd administracyjny w Berlinie. Policya grudziądzka zażądała w r. z. od miejscowego »Sokoła«, aby przedstawił jej swe ustawy dla sprawdzenia, czy »Sokół« nie jest towarzystwem politycznem. Zarząd towarzystwa wręczył policyi ustawę, napisaną po polsku, bo innej nie posiada, a kiedy zażądano tłomaczenia na język niemiecki, założył przeciw temu wymaganiu protest w drodze instancyj administracyjnych. Sprawę prowadził adwokat Łaszewski i ostatecznie wygrał ją w Berlinie.

Wyrok sądu, podług *Gazety toruńskiej*, zaznacza zgodnie z wywodami obrońcy:

1) Dopóki policya nie skonstatowała, że towarzystwo jest politycznem, t j. że podlega prawu z 11/3 1850 r., dopóty nie może żądać na podstawie tegoż prawa przedłożenia statutów.

2) Obowiązkiem policyi jest wprawdzie dozorować (*überwachen*) wszystkie towarzystwa, dla tego też wolno policyi w celu dozorowania żądać potrzebnych wiadomości. W obecnym jednakże przypadku wystarczyć jej musiały statuty »Sokoła« w tej formie, w jakiej je towarzystwo posiadało, ponieważ już przez to była w możności przekonania się, jakiej były treści owe statuty. Skoro jej potrzeba było tłomaczenia, natenczas sama o nie postarać się powinna, gdyż w ogólności jest rzeczą władzy postarać się o środki do decyzyi o tem, czy zachodzi potrzeba wkroczenia policyi. (*Das es im Allgemeinen Sache der Behörde ist, sich behufs der Entschliessung, ob Anlass zu inem polizeilichen Einschreiben vorliegt, die erforder-eichen Mittel zu beschaffen*).

3) Niesłusznie zasłania się policya prawem o języku urzędowym. §. 1. tegoż prawa żąda wprawdzie, żeby własne wnioski, oświadczenia i t. p. osób prywatnych w korespondencyi z władzami były podawane w języku niemieckim. O ile więc dodatki (*Beilagen*) tych korespondencyi są ich integralną częścią, o tyle i do nich zastosować trzeba ten przepis prawny. Rozciągać wszakże prawo na wszystkie dodatki, jak dokumenta, papiery dowodowe itp. byłoby niesłuszne, ponieważ to wymagałoby »tłomaczenia«, a o tłomaczeniach w prawie nie ma mowy.

Drugi wyrok z tych samych, wyrażonych wyżej pod liczbą 3 powodów, orzeka, że władze policyjne postąpiły nieprawnie, domagając się przekładu wierszy i utworów dramatycznych polskich, dołączanych do podań o pozwolenie urządzenia przedstawień teatralnych. Wyrok stwierdza wyraźnie, że sąd administracyjny nie podziela poglądów ministra spraw wewnętrznych w tej kwestyi. Policya może żądać wszelkich wyjaśnień, ale sama powinna zbadać treść sztuki teatralnej, ta zaś okoliczność, że burmistrz miejscowy nie znał języka polskiego, nie usprawiedliwia zarządzenia środków, przeciwnych prawu.

WYCHODZTWO ZAROBKOWE.

Według sprawozdań urzędowych wyszło w r. 1895 na zarobki do Niemiec z jednego tylko obwodu regencyi poznańskiej 24.324 ludzi mianowicie 13.423 mężczyzn i 10.901 kobiet. Z tej liczby pozostało na obczyźnie na czas dłuższy 1793 mężczyzn i 385 kobiet. Pisma hakatystowskie zwróciły obecnie uwagę na to wychodztwo zarobkowe i wyliczają w przybliżeniu sumę pieniędzy, jaką Polacy corocznie do domu przynoszą.

Naturalnie takie tłumne wychodztwo, bo z dwóch obwodów regencyjnych — poznańskiego i bydgoskiego — udaje się na zarobki do Niemiec około 40.000, musi powodować brak sił roboczych na miejscu. Brak ten zastąpiono robotnikami z Królestwa i Galicyi. W r. 1895 w obwodzie regencyjnym poznańskim pracowało 1150 mężczyzn i 750 kobiet, pochodzących przeważnie z zaboru rosyjskiego, w części z austryackiego.

Dotychczas nie myślano o roztoczeniu chociażby moralnej opieki nad tymi wychodzcami. Znamy jeden tylko dom obywatelski w Poznańskiem, w którym robotnikom z Królestwa, z gubernii kaliskiej rozdano kilkanaście książeczek historycznych. Drobny ten podarek wywarł wpływ dodatni na całą okolicę, z której owi robotnicy pochodzili.

## *Z GALICYI.*

KOŁO POLSKIE I HR. BADENI.

W dziennikach niemieckich niejednokrotnie zjawiały się pogłoski, powtarzane następnie w niektórych pismach, o nieporozumieniach pomiędzy Kołem i hr. Badenim, a nawet o intrydze, prowadzonej przez niektórych członków Koła w celu obalenia prezesa ministrów i gabinetu. Obecnie w *Słowie polskiem* „jeden z najwybitniejszych członków Rady państwa“, jak zapewnia redakcya, tak pisze w tej sprawie:

»Trzeba, żeby wszystkie uczciwe dzienniki polskie zdały sobie raz sprawę z tego, do czego doprowadzić może powtarzanie bezpodstawnej zgoła a niecnej plotki. Ci, którzy tę plotkę rozsiewają, są tak bezczelnie zręcznymi, że udają wielkich hr. Badeniego przyjaciół, nadają sobie pozory najzażylszych popleczników obecnego rządu, co więcej ludzi inspirowanych, pisarzy półurzędowych. Więc myślą, że zabiją dwie muchy od razu; wzbudzą nieufność i żal hr. Badeniego do Koła polskiego i wzniecą w Kole polskiem uczucie pokrzywdzenia przez męża stanu, który Kołu nie ufa. A choć ci, którzy tę podstępną grę ułożyli, powinni wiedzieć, że mąż stanu, jakim jest minister prezydent, odwróci się ze wzgardą od podrzędnych plotek i że posłowie polscy mają zanadto wiele rozumu politycznego, aby mogli uwierzyć, że te plotki powstają za wiedzą i zezwoleniem jakiegokolwiek ministra, nie mylą się autorowie zręcznej kabały, jeżeli sądzą, że bądź co bądź wyrządzą szkodę krajowi, Kołu polskiemu, większości i rządowi. Nie może być, aby część opinii publicznej w kraju nie została obałamuconą przez wciąż powtarzane oszczerstwo, a przeto powstaje u jednych nieufność dla Koła, u drugich nieufność dla hr. Badeniego, dwie rzeczy zarówno szkodliwe. A potem pewien osad gotów wreszcie pozostać z roboty szkodliwej nawet w duszy ministra prezydenta i posłów polskich; zmyślając ustawicznie, że się nawzajem zwalczają że sobie nawzajem nieufają, myślą »nasi najserdeczniejsi«, że przecie osłabią nareszcie ów zaufany i serdeczny stosunek między Kołem i większością z jednej strony, a hr. Badenim z drugiej strony, bez których chyba trudno będzie się oprzeć zapędom bezwzględnej opozycyi.

»Mniemam, że pisma polskie rozważywszy to, co tu napisano, przestaną powtarzać insynuacyę, mogącą wyjść jedynie na korzyść dzisiejszych obstrukcyonistów, którzy się zresztą z tem nie ukrywają, że jeśli im się uda obalić gabinet i rozbić większość dzisiejszą, zechcą także i w Galicyi germanizacyjne próby ponowić.«

»Jeden z najwybitniejszych członków Rady państwa« jest bardzo naiwnym politykiem, jeżeli sam wierzy, a nawet, jeśli dla zastraszenia opinii publicznej, udaje że istnieje możliwość »ponowienia prób germanizacyjnych w Galicyi«. Takie argumenty należałoby pozostawić do wyłącznego użytku politykom kawiarnianym.

Niewątpliwie upadek gabinetu hr. Badeniego nie jest dziś dla nas Polaków pożądanym, ale nie byłby znowu dla kraju dotkliwą klęską. Nie można dziwić się Kołu że jest — jeżeli jest istotnie — z prezesa ministrów i jego polityki niezadowolonem. Niezadowolenie świadczyło by raczej na korzyść Koła. Hr. Badeni nie chciał oprzeć się wyłącznie na większości parlamentarnej, do której Koło należy i przyjąć jej programu, probował po dawnemu unosić się nad stronnictwami a raczej lawirować pomiędzy niemi i zaplątał się w matnię, z jakiej prawdopodobnie sam się nie wyplącze. Okazało się dowodnie, że nie posiada ani zdolności, ani przenikliwości prawdziwego męża stanu, jak również siły charakteru i energii, potrzebnej w tak trudnych okolicznościach. Patrząc na nieporadność i chwiejność prezesa ministrów, na przykre położenie, w jakiem się znajduje, na poniżające dumę jego kompromisy, w które musi wchodzić, można zapomnieć, że jest to poniekąd słuszna kara za okazywaną swoim butę i bezwzględność, można po ludzku pożałować człowieka upokorzonego i złamanego. Ale choćby nawet utrzymał się przy władzy, nie można widzieć w nim znakomitego męża stanu, mającego wielkie zadanie do spełnienia. Hr. Badeni chciał po prostu zjednać sobie Młodoczechów i nie przewidywał, że wywoła zamieszanie, którego następstwem może być radykalna zmiana ustroju wewnętrznego Austryi. Kto wie, czy dziś nawet zdaje sobie należycie sprawę z doniosłości tych objawów, które go niepokoją. W zwykłych warunkach hr. Badeni, administrator doświadczony i sprężysty, byłby może znakomitym prezesem ministrów, ale w okolicznościach nadzwyczajnych brak mu szerszych poglądów i wynikającej z nich stanowczości w postępowaniu. Trudno wymagać, żeby Koło, które mogło poznać i ocenić właściwie błędy polityki hr. Badeniego, dla zatrzymania go na wysokiem stanowisku narażało i interesy kraju i interesy państwa i swoją własną powagę. Gdyby hr. Badeni, stojąc twardo przy programie autonomicznym, upadł w walce z opozycyą niemiecką, byłby dziś może najpopularniejszym człowiekiem nietylko w Galicyi, ale w całej Polsce, teraz zaś po tylu wahaniach i doznanych upokorzeniach, po Cylei i Cieszynie, jest tylko zanadto chciwym władzy i przywiązanym do swego stanowiska ministrem, którego polskie pochodzenia nie wiele ogół nasz obchodzi.

### ZMOWA CHŁOPSKA I RADYKALI RUSCY.

W kilku powiatach Galicyi wschodniej i w ruskiej części Bukowiny włościanie nie chcą iść podczas żniw na robotę do dworów, żądając wyższej, często nawet niepomiernie wygórowanej zapłaty. Robotnicy rolni występują solidarnie, jest to więc niewątpliwie zmowa, jakkolwiek nie dostatecznie zorganizowana. Pisma zachowawcze narobiły dużo hałasu z powodu tego bezrobocia, rozpisując się o ruchu agrarno-socyalistycznym, wywołanym przez podszczania agitatorów.

Zmowy robotników w celu pozyskania wyższej płacy są w dzisiejszych stosunkach społeczno-ekonomicznych zjawiskiem zwyczajnem i nawet uprawnionem, jakkolwiek nie mającem sankcyi legalnej. Ale agitacya, jaką w danym wypadku prowadzą wśród ludu radykali ruscy, jest niedorzeczną i dla tegoż ludu szkodliwą. Bo czyż uświadamia politycznie i społecznie ciemnego chłopa ruskiego rozpuszczanie pogłosek że »cesarz« rozgniewany na panów, chciał z początku zakazać wogóle chłopom pracowania na polach dominialnych lecz dał się wkońcu przebłagać i wydał tylko polecenie, żeby robotnicy wynajmowali się do dworów na żniwa co najmniej za guldena dziennie dla mężczyzny, a 80 ct. dla kobiety, kto zaś poważył by się taniej pracować, tego czeka surowa kara. Pośród chłopów krąży inna jeszcze bajka. Kiedy cesarz w roku zeszłym podczas manewrów bawił we dworze w Stojańcach, zgromił mówią, dziedzica za nieregularne płacenie podatków. Dziedzic tem się tłómaczył, że musi zalegać, bo robotnicy koszują go po 1 złr. dziennie. Więc cesarz wybrał się raniutko w pole i zapytał chłopów, czy to prawda a dowiedziawszy się, że dostają co najwyżej 35 centów, zarządził, że od tej pory dziedzice mają płacić po guldenie i dawać robotnikowi cztery razy dziennie jeść i pić, robotnik zaś, któryby niesłuchał tego rozkazu pójdzie do więzienia. Po wsiach opowiadają sobie, że tablice z takim nakazem porozwieszano po wszystkich miastach i miasteczkach a nawet przesłano je do wójtów i urzędów gminnych!

W relacyach pism o krążących wśród ludu pogłoskach jest może trochę, nawet dużo przesady, ale nie ulega wątpliwości fakt, że w kilku miejscowościach chłopi Rusini, którym obiecywano podwyższenie dosyć znaczne płacy, oświadczyli, że chętnie poszliby za taką cenę do roboty, nie mogą jednak odważyć się na to, bo jacyś „panowie« zagrozili surową karą każdemu, kto złamie rozkaz cesarski. Mazurzy, którzy ma się rozumieć, ani w rozkaz cesarski, nie wierzyli, ani w groźby „obcych panów«, (»ta jakiż tam pan, kiedy po rusku gada«) skorzystali ze sposobności i uzyskali podwyższenie zarobku.

Nie dziwimy się wcale, że socyaliści polscy w swoim organie lwowskim *Robotnik* wypierają się udziału w tej agitacyi, prowadzonej przez ich sojuszników radykałów ruskich, nie mają jednak odwagi potępić postępowania tych ostatnich. Radykali ruscy już podczas wyborów do sejmu wykazali, że nie mają wcale zmysłu politycznego i wówczas już w tym samym duchu prowadzili agitacyę wśród włościan ruskich, agitacyę nie uświadamiającą lecz ogłupiającą lud. Kojarzenie haseł hajdamackich z frazesami socyalistycznymi, obrony praw konstytucyjnych ludu z lojalizmem iście moskiewsko-bizantyńskim, przeciwstawiającym osobę monarchy i jego życzliwość dla chłopów — nadużyciom władz i wyzyskowi panów — to znamienne rysy działalności wszystkich stronnictw ruskich, zwłaszcza radykałów i narodowców z obozu Romańczuka. Na Bukowinie zaś nawet »upaństwowieni« Rusini, jeżeli wierzyć można czerniowieckiej *Gazecie polskiej*, używają tej samej taktyki.

Cała ta działalność jest po prostu systematycznem ogłupianiem i demoralizowaniem ludu ruskiego, zabijaniem wytwarzającego się w nim dopiero pod wpływem oświaty i urządzeń konstytucyjnych zmysłu politycznego. Tej robocie my Polacy mamy obowiązek przeciwdziałać, mają zwłaszcza ten obowiązek nasze stronnictwa demokratyczne. Rozwój polityczny i społeczny kraju nietylko od nas zależy, nietylko od podniesienia poziomu kultury politycznej i umysłowej ludu polskiego, ale w pewnej i to dosyć znacznej mierze od postępów uspołecznienia ludu ruskiego. Nasze stronnictwa demokratyczne nie mogą dziś myśleć o solidarnem działaniu ze stronnictwami ruskiemi, mającemi pozornie pokrewne lub te same cele. Musimy mieć innych Rusinów, inaczej pojmujących zadania i taktykę działalności społecznej i politycznej i z tymi dopiero będziemy mogli się porozumieć. Z dzisiejszą inteligencyą ruską wspólnie działać nie można trzeba zwrócić się wprost d ludu ruskiego. Stronnictwo ludowe polskie przed innemi powinno rozwinąć swoją działalność i na Rusi, naprzód w okolicach, mających ludność mieszaną. Nie wolno w polityce trzymać się zasady *pereat mundus fiat justitia* i w obawie naruszenia samodzielności narodowej Rusinów narażać na niebezpieczeństwo żywotne interesy ludu polskiego, powstrzymywać jągo rozwój polityczny.

SPRAWA PRZYSZŁOŚCI.

Stanowcza odpowiedź rządu na petycyę Włochów z Trentynu, żądających, chociaż nie wypowiadających tego wyraźnie, podziału Tyrolu na dwie części niemiecką i włoską, dotyczy pośrednio i naszych stosunków. Rząd zaznacza, że kraje stanowią w ustroju państwowym Austryi całości historyczne i organiczne, które nie mogą być dowolnie dzielone i rozgraniczane. Ta odpowiedź przesądza z góry żądanie przyłączenia do Galicyi zachodniej części Śląska, t. j. Księztwa Cieszyńskiego.

Wiadomo, że podziału Galicyi domagają się usilnie i coraz częściej o tem piszą, zarówno moskalofile, jak i narodowcy ruscy, natomiast Polacy, bez różnicy stronnictw, są tej na żywem ciele dokonywanej operacyi przeciwni. Wyjątek stanowią tylko ks. Stojałowski i p. Danielak, obaj *gente Rutheni natione Poloni*, którzy Rusinom w Galicyi wschodniej wspaniałomyślnie ofiarowują nietylko równouprawnienie, ale i »pierwszeństwo«. Ale ponieważ tego rodzaju politykom nie dał Pan Bóg — rogów, więc ze zdaniem ich liczyć się nie potrzebujemy. Galicya jest poniekąd całością historyczną, bo zarówno wschodnia, jak zachodnia stanowią część dawnej Polski, bo kultura polska panuje niepodzielnie na całym obszarze kraju. Zresztą w Galicyi wschodniej mieszka z górą milion ludzi, należących z urodzenia lub przyznających się dobrowolnie do narodowości polskiej. Nakoniec, gdyby nawet rząd i Niemcy chcieli uwzględnić żądanie Rusinów, oparliby się temu nietylko Polacy ale i Czesi, którzy niechcą pozwolić na analogiczny podział swego kraju.

Rozwój dążeń autonomicznych i federalistycznych w Austryi prowadzić będzie nie do podziału krajów, ale do łączenia ich w większe całości, które ostatecznie utworzyć muszą grupy terytoryalno-narodowe: polsko-ruską, czesko-morawską, niemiecką i południowo-słowiańską. Podział Śląska powinien być pierwszym krokiem na tej drodze.

Bo jakąż to całość historyczną i organiczną przedstawia Śląsk, składający się z 2 części czeskiej i polskiej, oddzielonych od siebie pasem Moraw? Śląsk należał kiedyś do korony czeskiej, ale część jego (księstwa Oświecimskie i Zatorskie) należała znów od początku XVI wieku do Polski, a dziś należy do Galicyi. Księztwo cieszyńskie jest krajem czysto polskim, zwłaszcza gdyby część jego, zamieszkałą przez Czechów, przyłączono do Moraw. Istnienie takich małych kraików, z ludnością mieszaną, jest anomalią polityczną i administracyjną. Chcąc dziś np. zaprowadzić równouprawnienie językowe na Śląsku, należałoby wymagać żeby władze urzędowały w trzech językach: niemieckim, polskim i czeskim Przyłączenie Księztwa Cieszyńskiego do Galicyi ułatwiłoby znakomicie zlanie się ziem czeskich w jedną całość.

I Bukowina nie jest również całością organiczną i historyczną, przez czas jakiś nawet połączona była z Galicyą, a i teraz ma z nią wspólne niektóre urządzenia. Ale wcielenie do Galicyi tego kraju ze względu na mieszkającą w południowej jego części ludność rumuńską, jest, przynamniej w blizkiej przyszłości, nieprawdopodobnem. Najwłaściwszem, chociaż bardzo trudnem do przeprowadzenia w warunkach istniejących byłoby takie rozwiązanie tej sprawy, żeby rumuńską część Bukowiny wzięły Węgry w zamian za Śpiż i zatatrzańskie okręgi polskie. Pod wieloma względami byłaby ta zamiana dla Węgier korzystną, bo w zamian za ubogie i słabo zaludnione okręgi podgórskie wzięłyby kraj żyzny, ludny i bogaty. Ale zgodziłyby się na nią wtedy dopiero, gdyby na Śpiżu i Orawie rozbudzić się nam udało ruch narodowy polski.

Dzisiaj podobne projekty wydają się fantastycznemi mrzonkami, ale jest sprawą bardzo realną dążenie, jakkolwiek nie uświadomione jeszcze, do łączenia się mniejszych całości terytoryalnych i etnograficznych w większe grupy. Popieranie i uświadamianie tych dążeń powinno być głównym punktem programu wszystkich stronnictw, mających charakter autonomiczny i federalistyczny i, doprawdy, dziwić się trzeba, że dotychczas nasi politycy i publicyści nie zajmowali się prawie wcale tą sprawą.

---

## *Z KRESÓW.*

*Cieszyn 2 sierpnia.*

(Wiec polski i socyaliści).

Dzięki znanej odmowie prawa publiczności gimnazyum cieszyńskiemu, poczucie krzywd, jakich lud polski na Śląsku od szeregu lat i na wszelkich niemal polach życia publicznego doznaje, zarówno od zaborczości Niemców, jak i niesprawiedliwości rządów austryackich, a niemniej od obojętnego i karygodnego niedołęstwa polskiej reprezentacyi w wiedeńskim parlamencie, pogłębiło się nietylko w świadomych upośledzenia swego masach ludności śląskiej, ale i w całem społeczeństwie polskiem odbiło się donośnem echem. Po raz pierwszy, rzec można, sprawa śląska stanęła jasno i wybitnie w rzędzie najważniejszych na razie spraw ogólnopolskich, interesujących i obchodzących żywo już nie jedną tylko dzielnicę, ale cały naród. Wiec ludowy, powszechny, polski, zapowiedziany na dzień 1 sierpnia do Cieszyna, miał być tej wszechpolskości udokumentowaniem, i z tego powodu był niewątpliwie momentem politycznym, pierwszorzędnej dla nas wagi i znaczenia. Poprzedziły go podobne zebrania, odbyte w innych miastach Polski, tam, gdzie to ze względów politycznych było możliwe t. j. w Galicyi. Inicyatywa w tym kierunku wyszła od stronnictwa ludowego, które w sposób chlubny stwierdziło tem samem, że jest przedewszystkiem stronnictwem patryotycznem, narodowem. Lwowski wiec zgromadził dn. 27 lipca na ratuszu w poważnym zastępie przedstawicieli wszystkich stronnictw i odcieni politycznych, nie wyłączając socyalnych demokratów. Rezolucye przez red. *Rewakowicza* w sprawie gimnazyum cieszyńskiego przedłożone, przyjęto z uznania godną jednomyślnością, w następującem brzmieniu:

»Z wielką przykrością widząc, jak dalece na Śląsku austryackim, a szczególnie w Księstwie Cieszyńskiem ludność polska, licząca około 180.000, a zatem górująca ogromnie nad ludnością niemiecką, liczącą zaledwie 40.000 mieszkańców, doznaje krzywd w swych sprawach narodowych i politycznych, albowiem tak w szkolnictwie, jak i w stosunkach z sądami i urzędami zmuszoną jest do używania języka sobie obcego — nadto zaś pozbawioną jest ważnych urządzeń autonomicznych i wskutek niesprawiedliwego, oczywiście tendencyjnego systemu wyborczego skazaną na dotkliwe i ciągłe upośledzenia przez żywioł niemiecki;

widząc dalej z ubolewaniem, iż ze strony rządu nietylko nic się nie dzieje, aby temu nieznośnemu stanowi rzeczy położona była tama, lecz przeciwnie, słuszne i uprawnione, bo na konstytucyi oparte żądania tamtejszego ludu polskiego — spotykają się albo wprost z odmową, albo są w nieskończoność przewlekane, wbrew ustawom konstytucyjnym;

widząc oprócz tego, że czynniki parlamentarne, powołane do obrony i popierania praw ludu polskiego na Śląsku, wobec najnaglejszych potrzeb tegoż zimną, a nawet wstrętną i oburzającą zachowują obojętność;

obywatelstwo stolicy Galicyi, zgromadzone d. 27 lipca 1897 r. w ratuszu lwowskim, w poczuciu solidarności narodowej z ludem polskim Księstwa cieszyńskiego, uchwala:

1) Zwrócić się do rządu z wezwaniem, by na Śląsku austryackim najrychlej wprowadzić w wykonanie jasne i niedwuznaczne przepisy art. XIX. ustawy zasadniczej z 21 grudnia 1867, specyalnie zaś, aby gimnazyum polskiemu, prywatnymi środkami założonemu i utrzymywanemu w Cieszynie, bez dalszej zwłoki nadać prawo publiczności, tak, iżby mu ono przysługiwało, już od początku najbliższego roku szkolnego 1897/98, a następnie, aby to gimnazyum zostało przyjętem na etat państwa.

2) Udać się do wszystkich obywatelskich czynników, mających legalny wpływ na sprawy państwa, aby usilnie poparły i aż do skutku nie przestawały popierać żądań zawartych w I. ustępie niniejszej uchwały.

3) Wykonanie uchwały poleca się prezydyum zgromadzenia.

W trzy dni później odbył się podobny wiec w K r a k o w i e. I tu wszystkie stronnictwa wysłały swoich przedstawicieli, i tu jednomyślność cechowała uchwały. Rezolucye na tem zebraniu przyjęte, brzmiały dosłownie:

1) Wiec obywateli m. Krakowa wyraża najgłębsze ubolewanie wobec rządu i Koła polskiego, że sprawa istnienia gimnazyum polskiego w Cieszynie przez odmowę nadania publiczności ze strony ministerstwa oświaty, załatwioną została w sposób krzywdzący polską narodowość.

2) Wiec wyraża przekonanie, że Koło polskie, działając w interesie sprawy narodowej, starać się będzie usilnie, w każdym razie usilniej, niż dotychczas, o nadanie jak najprędzej, t. j., począwszy od roku szkolnego 1897/8 polskiemu gimnazyum w Cieszynie prawa publiczności i o przejęcie go na etat państwowy, oraz że parlamentarną swoją taktykę uczyni zawisłą od pomyślnego załatwienia tej sprawy.

3) Wiec zwraca się do posłów polskich z upomnieniem, aby załatwienia tej sprawy narodowej dopilnowali.

4) Wiec poleca komitetowi obywatelskiemu, aby uchwały te podał do wiadomości wiecowi cieszyńskiemu.

Pod wrażeniem tej, wyjątkowej w stosunkach naszych jednomyślności, której wyrazem była też cała prasa galicyjska, nawołując do licznego w wiecu cieszyńskim udziału, doczekaliśmy się dnia 1 sierpnia.

Cieszyn zaroił się polskiem ludem, tłumy przybywały na wiec z wszystkich gmin śląskiej ziemi. Inne dzielnice Polski reprezentowane były poważnie, Królestwo i cały zabór rosyjski miały stosunkowo licznych przedstawicieli. Z Galicyi stawiło się między innymi kilkunastu posłów sejmowych i członków rady państwa, posłowie ludowi w pełnym prawie komplecie. Przybyli także kresowcy bukowińscy i Górno-Ślązacy. Ogół wiecowników, zebranych na Grabinie za miastem (w samym Cieszynie dzięki niemieckim intrygom nie można było uzyskać odpowiedniego lokalu) liczono n a d w a n a ś c i e d o c z t e r n a s t u t y s i ę c y o s ó b. Słowem takiego zebrania, tak pod względem liczby jak i podniosłego nastroju, jaki je ożywiał, Śląsk jeszcze nie widział. Drobną garstkę tworzyli na tym wiecu socyaliści z posłami Kozakiewiczem i Cingerem na czele, było ich około 800, licząc dobrze, a w tej liczbie jeszcze nawiasem mówiąc, sporo robotników Niemców i Czechów. Garstka ta, bezczelnem zachowaniem się, wrzaskami i burdą uniemożliwiła prawidłowy tok obrad, przyspieszyła zamknięcie wiecu i znaczenie manifestacyi do pewnego stopnia obniżyła. Jeżeli to było celem, świadomie przez przywódców robotniczych z góry wytkniętym, to trzeba im przyznać niestety, że cel osiągnęli. Równocześnie atoli dopięli dwóch innych jeszcze skutków, nieprzewidzianych zapewne i nie bardzo dla nich pożądanych: 1) Złożyli dowód najwymowniejszy, że wszelkie pomawiania ich o uczucia narodowe są bezpodstawnym fałszem i zbytecznym dla nich zaszczytem, 2) wpływ swój na Śląsku przynajmniej, a pośrednio i w Galicyi gruntownie i skutecznie sami na dłuższy czas podkopali.

Nie wchodzimy w pobudki, które spowodowały ich do tego wstrętnego na wiecu cieszyńskim wystąpienia. Udział ich w wiecach lwowskim i krakowskim był również niesympatyczny, nacechowany nieszczerością w oczy bijącą, ale był przynajmniej możliwy i względnie przyzwoity. Gadali, krzyczeli, sobie wszystkie zasługi przypisywali około rozbudzenia ruchu politycznego wśród ludu, ścierpiano ich jednak, nie odpowiadano nawet, nie chcąc zamącać poważnego nastroju zebrań, obeszło się więc bez awantur. Zapewne ośmieleni tem dobrem przyjęciem, mieli nadzieję, że będą mogli sterozyzować tysiączne tłumy na Śląsku. Na wierne opisanie i odpowiednie napiętnowanie tego, co wyprawili w Cieszynie, brak słów poprostu. Dość powiedzieć, że grupa ta, niknąca w morzu tłumów zebranych, chciała z początku narzucić polskiemu wiecowi przewodnictwo w osobie Czecha, socyalistycznego posła Cingera, który zresztą, jak wiadomo, zaledwie czterem głosom zawdzięcza swój mandat poselski. Olbrzymia manifestacya przygniatającej większości, wyrażona w okrzykach na cześć ks. Swieżego, była dobitnym na samym wstępie zaraz wyrazem opinii i usposobienia wiecu, a niemniej dosadną odpowiedzią na »dzikie« poprostu zachcianki garstki socyalistów. Zacietrzewienie atoli, a może zła wola raczej i świadoma chęć rozbicia wiecu za wszelką cenę, popchnęła ich do dalszych awantur. Żądają wybrania jednego z nich (tym razem Englisza z Krakowa) drugim przewodniczącym, w głosowaniu zaś pokazuje się, że »narodowcy« czapkami zarzucają czerwony internacyonał. Mimo to szastający się jak młody kogut »towarzysz« Reger w żywe oczy zapewnia, że mają większość za sobą i żali się na teroryzm przewodniczącego. Świeży, pragnie ze swej strony uczynić wszystko, aby tylko obrady właściwe rozpocząć się mogły, stawia obok siebie Englisza, wbrew życzeniu ludu. Niezadowoleni tem wszystkiem socyaliści przerywają teraz po każdem niemal zdaniu pierwszemu referentowi, posłowi *Michejdzie,* który wykazuje polityczne upośledzenie i pokrzywdzenie ludu polskiego na Śląsku. Raz wraz mowca czekać musi uspokojenia się krzykaczy. Oburzenie ludu, przeciw socyalistom wciąż rośnie, przybiera wreszcie takie rozmiary, że w jednej chwili zdaje się garść ta zostanie rozniesioną przez tłumy. Nadludzkim prawie usiłowaniom kilku wybitniejszych jednostek udaje się zapobiedz słusznemu, doraźnemu aktowi sprawiedliwości ludowej; widząc, co się święci, referent urywa swą mowę i odczytuje donośnym głosem dwie przygotowane przez komitet rezolucye, które wiec przyjmuje grzmiącymi, długotrwałymi okrzykami. Rezolucye te brzmią:

1. L u d z g r o m a d z o n y w d n i u 1 s i e r p n i a 1897 n a w i e c u w C i e s z y n i e ż ą d a s t a n o w c z o, a b y r z ą d z a r z ą d z i ł w s p o s ó b w ł a ś c i w y, a b y w s z y s t k i e s ą d y i u r z ę d y p a ń s t w o w e p o ś r ó d l u d n o ś c i p o l s k i e j n a Ś l ą s k u o d z y w a ł y s i ę d o t e j ż e l u d n o ś c i u s t n i e i n a p i ś m i e w j ę z y k u p o l s k i m, a b y n a p o l s k i e p i s m a, p o d a n i a i p r o ś b y o d p o w i a d a ł y p o p o l s k u, a b y o d s ę d z i ó w i u r z ę d n i k ó w, u r z ę d u j ą c y c h p o ś r ó d l u d n o ś c i p o l s k i e j, w y m a g a n o d o k ł a d n e j z n a j o m o ś c i j ę z y k a p o l s k i e g o.

2. L u d z g r o m a d z o n y w d n i u 1 s i e r p n i a 1897 n a w i e c u w C i e s z y n i e ż ą d a s t a n o w c z o, a b y p o l s k i e g i m n a z y u m w C i e s z y n i e p r z y j ę t e z o s t a ł o n a s k a r b p a ń s t w a i a b y s z k o l n i c t w o

pośród ludności polskiej na Śląsku zastosowanem zostało do potrzeb tejże ludności.

Następnie przemawiać mieli dalej referenci o szkolnictwie na Śląsku, w sprawie gimnazyum cieszyńskiego, oraz delegaci innych wieców i wysłannicy wszystkich dzielnic Polski. Dalszym obradom przeszkodziła jednak znowu socyalna demokracya. Gołowąsy jeszcze przywódzca »towarzyszy«, wspomniany Reger chciał koniecznie zabrać głos w sprawie rozporządzeń językowych i potępić Badeniego za ten akt drobny sprawiedliwości, wymierzonej Czechom. Przewodniczący zrazu nie chce do tego dopuścić, »towarzysze podnoszą piekielne wrzaski. Wreszcie ks. Świeży pozwala mówić Regerowi. Ten otwiera usta, jednakże *vis major* w postaci tysiącznych tłumów piorunującym okrzykiem „precz“ wyraża mu w sposób całkiem jasny swoją sympatyę. Ponieważ socyaliści mimo wszystkiego ustąpić nie chcieli, przewodniczący wobec braku wszelkiego innego sposobu wyjścia, zamknął wiec i zebranych pożegnał.

Tak się w ogólnych zarysach przedstawia hałaśliwy przebieg wiecu cieszyńskiego. Jako gromadna, poważna manifestacya narodowa, jest on i po ostanie objawem pierwszorzędnego znaczenia. Pozytywnym jego rezultatem są uchwalone, mimo wszelkich przeszkód, rezolucye, którym tyle chyba wytknąć można, że brzmią za nadto spokojnie i łagodnie, za mało stanowczo. Wiemy jednak, że miano je uchwalić ostatecznie w tonie ostrzejszym, co byłoby niewątpliwie, wobec jednomyślności w tym kierunku objawianej nastąpiło, gdyby nie przedwczesne zerwanie wiecu przez socyalistów. Ci ostatni mogli się dużo ładnych rzeczy o sobie nasłuchać. Lud śląski jednego tylko był zdania, mianowicie, że socyalistów zapłacili Niemcy, aby wiec polski rozbili i zdyskredytowali. Ogólne wrażenie ich postępków jakby potwierdza ten domysł, w istocie niesłuszny. Jedno pozostanie faktem, że w tem rozbijaniu wszelkich wieców narodowych i ludowych ze strony krzykaczy socyalistycznych jest system, który przy pierwszej zdarzonej sposobności należałoby złamać skutecznie siłą fizyczną. Podziwiać trzeba zimną krew ludu Śląskiego, że choć to żadnych nie przedstawiało trudności, nie poradził sobie w danym wypadku »krótko i węzłowato« w Cieszynie. Tam stało się dobrze, że nie przyszło do tego, ze względu na Niemców, którzy w takim razie mieliby tryumf łatwy i sposobność do naigrawania się z wiecu polskiego. Że jednak socyaliści w Galicyi, jeśli nie zerwą z powyższym systemem, bolesnych następstw swej taktyki doczekają się szybko, to nie ulega wątpliwości. *Z.... a.*

### JĘZYK POLSKI W CZERNIOWCACH.

Ludność Czerniowiec składa się z 27,192 Niemców i Żydów, 10,384 Rusinów, 7624 Rumunów i 7610 Polaków. W głównej części miasta, w t. zw. śródmieściu mieszkają przeważnie Niemcy, Żydzi i Polacy. Jakkolwiek Polacy stanowią dosyć na ogół zamożną i inteligentną część ludności język polski nie jest uwzględniony przez zarząd miasta. »Okoliczność że język polski nie nazywa się językiem krajowym na Bukowinie całej, nie może tu wchodzić w rachunek słusznie powiada miejscowa *Gazeta Polska* — »raz dla tego, że język ten faktycznie i prawnie jest krajowym językiem w mieście Czerniowcach, powtóre i z tego jeszcze bardzo poważnego względu, że tam, gdzie rozchodzi się (?) o bezpieczeństwo życia ludzkiego podobny szowinizm nie powinien mieć miejsca«.
*Gazeta polska* przytacza powyższe argumenty z powodu, że zarówno na tablicach, ostrzegających o biegu tramwajów elektrycznych, jak również na biletach jazdy nie ma wcale napisów polskich i dodaje, że nietylko Polacy, ale i »poważni obywatele innych narodowości« są z tego powodu oburzeni. Kto postarał się o usunięcie projektowanie napisów polskich — pyta *Gazeta* i stara się wykryć winowajcę. Nam się zdaje, że najbardziej winnymi tego lekceważenia języka polskiego są Polacy, zasiadający w Radzie miejskiej Jeżeli Polak p. Kochanowski mógł zostać prezydentem miasta Czerniowiec, a inni Polacy członkami Rady, to niewątpliwie od nich, od ich postępowania w znacznej mierze zależało żeby język nasz był szanowany. Odwołanie się do ich poczucia narodowego i wzywanie, żeby podnieśli głośny protest przeciw upośledzeniu języka polskiego nie odniesie prawdopodobnie należytego skutku, bo ci panowie poczucia obowiązków narodowych nie mają, albo nie mają, odwagi cywilnej, Nie obcych, którzy nasz język lekceważą, ale przedewszystkiem swoich, którzy go nie szanują, należy potępić w danym wypadku.

---

## *Z KOLONII I WYCHODZTWA*

### WYDALENIE KSIĘDZA.

W maleńkiem czysto protestanckiem księstwie Schwarzburg-Sondershausen do niedawna nie było wcale katolików. Dopiero gdy zaczęli przybywać tam na roboty i osiedlać się Polacy, założona została, po długich staraniach katolicka gmina misyjna, której proboszczem jest od przeszłego roku jest ks. Fritsch, pierwszy ksiądz katolicki w księztwie od czasu reformacyi Lutra. Kościoła nie ma tam wcale, a dotychczas zmuszają dzieci katolickie do uczęszczania na naukę religii protestanckiej. Wskutek prośby, zaniesionej do księcia panującego wolno raz na tydzień, w niedzielę odprawić księdzu katolickiemu mszę w jednym z dwóch kościołów ewangelickich w stolicy księstewka. Parafia katolicka składa się z 3 miast i 40 wiosek, rozrzuconych na przestrzeni 9 mil kwadratowych.

Ksiądz Fritsch objeżdża parafię, ale, nie znając języka polskiego, nie może zadosyć uczynić potrzebom religijnym znacznej liczby parafian. W pobliżu przybywał Franciszkanin umiejący po polsku, rząd jednak nie pozwolił mu przekroczyć granic księztwa. Wkrótce potem pozwolono przybyć księdzu polskiemu do słuchania spowiedzi, ale po dwóch dniach pobytu kazano mu wyjechać z księztwa, w którem widocznie nie ustała jeszcze walka kulturna.

### BAPTYŚCI POLSKO-AMERYKANSCY

Pisaliśmy już dawniej o szerzeniu się baptyzmu wśród wychodzców polskich w Stanach Zjednoczonych. Kierownikami duchownymi baptystów są często dawni księża katoliccy, którzy się pożenili. Jeden z nich, niejaki Jakimowicz wydaje nawet pismo p. t. *Źródło*, mające na celu szerzenie baptyzmu. Dla ludzi wykształconych *Źródło* może być dosyć zabawnem pismem humorystycznem, ale, kto wie czy pomimo swei komicznej naiwności, nie wywiera wpływu na czytelników ciemnych i prostych

Oto jak n. p. ks. Jakimowicz tłomaczy w kilkunastu punktach, dla czego się ożenił:

Punkt 10. »Aby się uwolnić od napaści prześladujących, zazdroszczących i zawsze źle mówiących, ożeniwszy się, zostaję *pod kontrolą swej żony*“.

Małżeństwo żyje zapewne zgodnie, bo ex-ksiądz ogłasza, że »wszelkie interesu w sprawach duchownych tak on, *jako i żona*, zarówno załatwiają«.

Widocznie jest p. Jakimowicz z porzucenia celibatu zadowolony, bo z powodu swego ożenienia się wyśpiewuje w *Źródle* »na nutę krakowiaka« :

»Smutek się zmienił kapłana
Bo za żonę mu jest dana

Młoda panna, Polka droga,
Przeznaczona dlań od Boga.

Pzez lat wiele był tułaczem,
Rzymskiej pychy popychaczem
Nie miał nigdy spokojnego,
Nie znał życia domowego.

Smutne zmienił swe cierpienia,
Bogu składa dziękczynienia,
Za te wielkie pocieszenia
I z niewoli wybawienia.

Jakimowicz ożeniony,
Kapłan polski wybawiony,
Wybawiła jego panna
Chluba dla niej nieustanna!

Idźcie księża torem jego,
Naśladujcie żonatego,
Jakimowicz pęta skruszył
I w narodzie myśli wzruszył.

Ubolewać trzeba, że właśnie tego rodzaju ludzie, umysłowo i moralnie nie poczytalni, »wzruszają myśli w narodzie« polsko amerykańskim i prowadzą propagandę bałamutną, z której chyba nawet wyznawcy baptyzmu, szczerzy i rozsądni, cieszyć się nie mogą

STUDENCI POLSCY W KANADZIE.

W mieście Berlinie, w prowincyi Ontario w Kanadzie znajduje się wyższe kolegium katolickie, utrzymywane przez Zmartwychstańców, w którem kształciło się w ubiegłym roku szkolnym 30 Polaków. Wykład nauk odbywa się przeważnie w języku angielskim, ale uczą również w kolegium języka polskiego, jak widać ze sprawozdania, z którego dowiadujemy się, że 3 uczniów otrzymało nagrody za wyborną znajomość gramatyki polskiej, a 2 zaszczytne wzmianki. Wogóle prawie wszyscy studenci Polacy zostali odznaczeni za postęp w naukach. Dodać trzeba, że w ciągu roku szkolnego studenci Polacy tworzyli »Towarzystwo literackie« w celu ćwiczenia się w języku polskim i utrzymywania ducha patryotycznego za pomocą urządzania obchodów narodowych i przedstawień teatralnych. Urządzony przez Towarzystwo obchód rocznicy 3 maja wypadł jak zapewnia *Dziennik chicagoski* — wspaniale.

Sprawozdanie nie wspomina: zkąd kolegium rekrutuje uczniów. Zdaje się, że przeważnie pochodzą nie z Kanady, lecz z sąsiednich kolonij polskich w Stanach Zjednoczonych.

## *PRZEGLĄD PRASY.*

= *Dziennik poznański* zamieścił niedawno artykuł, w którym dowodzi, że ruch ludowy w zaborze pruskim nic dodatniego nie zdziałał, że nie posiada treści właściwej, chwyta tylko okruchy, spadające ze stołu inteligencyi niemieckiej (?), że polityka ludowa nie jest narodową, nie jest nawet polityką tylko »rozpolitykowaniem.«

„Kółka rolnicze, związki spółkowe i te wszystkie inne instytucye, które przyzwyczailiśmy się uważać za dorobek nasz z ostatnich lat dziesiątka, te wszystkie dowody pracy społecznej i demokratycznego ducha, z których dumni jesteśmy nie wyszły z łona ruchu ludowego. —

Bardzo trafnie odpowiada na te zarzuty *Dziennik berliński*:

„Wszelkie stronnictwa polityczno-społeczne, wszelki ruch nowy cele swe zastosować musi do istniejących warunków. Z tego też stanowiska, ze stanowiska istniejących warunków, wśród których działał i wzrósł ruch ludowy, badać należy jego rezultaty. Kluczem do trafnej oceny tego, co zdziałał ruch ludowy, są stosunki społeczno polityczne nie dzisiejsze, lecz z przed lat pięciu, z epoki, naecechowanej zjazdem w Toruniu w 1892 r. i głosowaniem polskich posłów za projektem wojskowym.

„Gdy stosunki, panujące wtedy, porównamy ze stosunkami, panującymi dziś, gdy w różnicy tej uwzględnimy ruch ludowy jako jeden z głównych faktorów, które tę zmianę spowodowały, — jasnem się stanie, jakiemi są pozytywne wyniki ruchu ludowego.

„Praca ruchu ludowego tkwi po części w tem, że stosunki są dziś takie, jakie są, i że po kolana nie brodzimy w błocie dyplomatycznych szacherek, lecz prowadzimy politykę narodową.

„Praca tkwi dalej w tym fakcie, że sfery dawniej jedynie powołane do decydowania dziś liczyć się muszą z ogółem, który się czuje — jak i one — przedstawicielem idei narodowej.

„Praca ruchu ludowego — jak widzimy — była negatywną, polega na sparaliżowaniu szkodliwych tendencyi, które ku zgubie poprowadziłyby społeczeństwo polskie i przez to zupełnie odpowiada celowi, który sam stan rzeczy wtedy zakreślał.

„Ruch ludowy był zbawienną reakcyą, a jako taki działać mógł tylko negatywnie, stając wpoprzek wszelkim wybrykom, jakich na pochyłej drodze ugody nie zabrakło; wychodził on — zupełnie słusznie — z zasady, że trzeba najpierw rozbić zamknięte kadry ugodowców, że należy zniwelować wzniesione przez nich szańce, aby w ten sposób przygotować grunt do pracy twórczej.

„Prasa nazywała tę jego działalność mąceniem spokoju i solidarności; lecz to było takie mącenie, jak mąci stojącą zatęchłą kałużę ostry promień źródlanej wody.

Czy ruch ludowy zadanie swoje spełnił — pyta *Dziennik berliński* i odpowiada twierdząco.

„Odpowiedź na to wydaje mi się łatwa: dziś żaden z wyborców nie miał wątpliwości, czy Koło polskie głosować będzie przeciw ustawie o stowarzyszeniach! Dziś żaden z posłów nie powiedziałby publicznie, że „my tu jesteśmy od prowadzenia polityki, a lepiejby było, żeby nam się nikt nie mieszał!“ dziś organ „umiarkowano-liberalny“ t j. „Dzien Pozn.“ musi pisać, że „zdrożną rzeczą jest twierdzić, że ktoś nie ma prawa zabierać głosu w sprawach publicznych dla tego, że jest z „ludu“.

We wszystkich zaborach ruch ludowy ma podobne zadanie — „rozbijać zamknięte kadry wsteczników i ugodowców, żeby przygotować grunt do pracy twórczej,“ w zaborze pruskim jednak osiągnięcie tego zadania jest najbliższem.

Zdyskredytowana ugoda, łączna opozycya najszerszych warstw społecznych przeciw stronnictwu tradycyjnego nierządu, zdyskredytowanie organów i przywódzców tego stronictwa, których byzantyjskie apologie dziś kryć się muszą w inspirowanych „kronikach“ drobnych pisemek, podczas gdy dawniej paradowały na naczelnem miejscu „organów“ — oto w ogólnych zarysach wyniki tej pracy niwelacyjnej.

Ponieważ, zdaniem Dziennika berlińskiego, ruch ludowy już cel swój osiągnął:

„Z chwilą gdy rozbitą została armia stronników dawnego porządku rzeczy, dziś stosunki istniejące inne cele stawiają ruchowi ludowemu.

„Musi on już program swój zmienić i porzucić ostrzeliwanie stronnictwa ugodowego, które podobne już jest dziś do podziurawionej tarczy, w której trudno zauważyć ślady nawet armatnich strzałów. Stronnictwo to i pokrewne mu dążenia na długo, bardzo długo zstąpiły już w krainę Styksu.

Nowych podstaw każe *Dziennik* ruchowi ludowemu szukać w dziedzinie społeczno-ekonomicznej, zająć się organizowaniem w tej dziedzinie sił narodowych. Nam się zaś zdaje, że ruch ludowy ma jeszcze ważne zadanie polityczne i dopiero przyszłe wybory pokażą, czy »zbawienna reakcya« istotnie nastąpiła.

= Korespondent *Nowej Reformy*, opisując przed kilkoma tygodniami egzamina z języka rosyjskiego w seminaryum warszawskiem, zaznaczył, że gubernator Martynow brutalnie obraził obecnego wówczas ks. Jerzego Kalinowskiego któremu arcybiskup Popiel rozkazał następnie stać przed gubernatorem i przeprosić go, pomimo że urzędnik moskiewski znieważył godność kapłana katolickiego.

Obecnie dziennik zamieszcza następujacy »przyczynek« do tej sprawy:

Pomimo doznanej zniewagi nietylko od gubernatora, lecz i od własnego zwierzchnika, udał się ks. Kalinowski po skończonych egzaminach do ks. arcybiskupa Popiela, który nietylko nie przyjął go, lecz pozbawił posady, jaką miał przy zakładzie dobroczynnym hr. Ożarowskiej, i skazał na pokutę kościelną, dozwalając mu jedynie na odprawianie cichej mszy św. Ks. Jerzy Kalinowski przed wstąpieniem do seminaryum był domowym nauczycielem w domu hr. Tyszkiewiczów na Litwie; bratem jego jest ks. Rafał Kalinowski, znany świątobliwy przeor Karmelitów bosych w Czerny, obecnie w Wadowicach; powszechnie uznawany za największą ozdobę kościoła nietylko w Galicyi, lecz i w całej Polsce.
W nr. 166 *N. Reformy* umieściliśmy wiadomość o śmierci Zofii z Putkamerów Kalinowskiej (córki „Maryli“ Mickiewicza); była ona matką ks. Jerzego, umarła z ataku paraliżu na wieść o krzywdzie wyrządzonej synowi. Śmiertelnie ugodziło w życie staruszki nie brutalstwo moskiewskiego gubernatora, względem jej syna lecz postąpienie jego zwierzchnika, który z tchórzostwa i braku męskich przymiotów nie stanął w obronie kapłana tej wiary, którą sam wyznaje!

Pasterzowi warszawskiej archidyecezyi przypominają obecnie wierszyk rozpowszechniony w czasach jego rządów dyecezyą płocką:

Czego nie dokazali popi-Moskaliki,
Tego dokonają księża Popieliki“.

= Niedawno *Głos Narodu* zamieścił szereg listów z Warszawy, świeżo wydanych w małej broszurce. Korespondent warszawski dziennika krakowskiego tak charakteryzuje stan rzeczy w Królestwie:

Jest lepiej, a raczej powiedzmy przyjemniej. Jest to jedyna właściwa nazwa panujących stosunków. Przyjemniej jest wiedzieć, że byle pierwszy „piszczyk“ nie będzie „rugał“ ludzi przychodzących do niego z interesem, przyjemniej jest oddychać, wiedząc że się jest mniej narażonym bez dania powodu na szykany, przyjemniej jest widzieć kontusze na scenie w „Towarzyszu pancernym“ Wołowskiego, której to sztuki nawet za Szuwałowa grać nie pozwolono, pomimo że nie ma w niej nic, coby obraziło ucho najdraźliwszego cenzora. Przyjemniej jest jadąc koleją, usłyszeć od konduktora: „proszę“, zamiast „izwoltie“, choć nie każdy jeszcze konduktor ma tyle odwagi, a i odważniejszy ogląda się, czy nie ma kogoś, coby go o tę zbrodnią oskarżył. Przyjemniej jest wreszcie pomyśleć, że stanie w Warszawie pomnik Mickiewicza, że wolno wzywać ogół, nawet dość gorącemi słowami, do ofiarności w tym kierunku.

Tak, wszystko to jest przyjemne, ale nie wszystko co przyjemne, jest pożyteczne. Pożyteczną byłoby tylko zmiana systemu, a o tem do tej chwili nawet marzyć nie można, przynajmniej nic jej nie zapowiada.

Korespondent wypiera się szowinizmu, jest bardzo „rozsądnym“, bardzo umiarkowanym patryotą, przeciwnikiem wszelkiego działania nielegalnego, tymbardziej więc sąd jego o stosunkach dzisiejszych w Królestwie zasługuje na uwagę. Surowo potępiając politykę ugodowców, która czasem „dochodzi aż do idyotyzmu, wykazuje, że żadnej zmiany systemu nie ma. Czytelnicy nasi nie znajdą w argumentacyi korespondenta nic nowego dla siebie, czegoby już dawniej nie czytali, przytoczymy więc tylko ogólny wywód autora:

Reasumując wszystko, cośmy w pobieżnym naszym artykule skreślili, musimy wyrazić krótko opinią o programie rządu rosyjskiego względem Królestwa Polskiego. Nowe prądy w Petersburgu postawiły za zasadę zrównanie zupełne Królestwa z rdzennemi prowincyami rosyjskiemi. Wszelkie wyjątkowe prawa oznaczałyby, że jest to kraj bądź co bądź odrębny, wymagający odmiennych ustaw i odmienych rządów. Brutalny ucisk powiększałby niezadowolenie i zawsze przedstawiałby Królestwo jako piętę Achillesową Rosyi. Nowi mężowie stanu uważają to za niepraktyczne, a nawet szkodliwe. Pod hasłem równej sprawiedliwości dla wszystkich poddanych „Imperyi“, pragną zniszczyć ostatnie ślady odrębności i przekonać Europę, że bunt się już skończył, że na zachodniej granicy państa żyją tacy sami wierni poddani, jak i w prowincyach środkowych. Dla tego też zniesiono kontrybucyą w krajach zabranych: bunt nie istnieje, Rosya nie ma się o co gniewać, a zarazem zaskarbia sobie wdzięczność ludzi bogatych przez powiększenie ich dochodów. W Królestwie lada chwila będzie zaprowadzony samorząd miejski, jaki istnieje w całej Rosyi; trudno zaprzeczyć, że będzie to dla nas z korzyścią. Takich korzyści zresztą i więcej może otrzymamy (np. ziemstwa), ale zawsze pod tym hasłem zespolenia zupełnego Królestwa z innemi prowincyami państwa. Dla płytkich głów szczęście to wielkie, niespodziewane lecz dla umysłów głębszych w całej tej pozornej sprawiedliwości leży najwyższa niesprawiedliwość. Królestwo zatraci ostatnie cechy swego indywidualizmu, stanie się taką gubernią, jak moskiewska, pskowska, twerska, lub orłowska. Różnica będzie tylko ta, że tam ludność rosyjska będzie uczyła się po rosyjsku, będzie miała instytucye rosyjskie i rosyjskich urzędników, a w Królestwie będzie to samo miała ludność polska. W niczem i nigdy jej prawa historyczne nie znajdą uwzględnienia, nigdy jej język nie ma odzyskać swoich praw, zawsze połowa jej młodzieży szukać będzie chleba na przestrzeniach całego imperyum. Mnożyć się będą cerkwie rosyjskie i gmachy w stylu „odnowionego“ domu Staszyca; cała nawet postać zewnętrzna naszej stolicy i miast będzie z każdym dniem się rusyfikować i prawosławić. Pozostanie tylko czcza nazwa Królestwa Polskiego, jeżeli jeszcze rosyjscy mężowie nowej ery nie wpadną na myśl zniesienia jej dla powiększenia miłości dwóch bratnich narodów. Będziemy jak dotychczas paryasami na własnej ziemi, ruskimi polskiego pochodzenia.

O pozwoleniu na pomnik Mickiewicza korespondent pisze:

Lecz i tu trzeźwemu znawcy stosunków i sprytu dyplomatycznego rosyjskiego nasuwa się pytanie, kto więcej na tym pomniku zarobił: czy my, czy rząd rosyjski? Pomału zaczyna przeważać zdanie, że wyjdziemy na pomniku jak Zabłocki na mydle. Nam się pozwolono ucieszyć, a rząd będzie zbierał korzyści. Kochani bracia Słowianie, którzy wiecznie ciągnęli do Moskwy, mają w pomniku wyborny argument przeciw „rzekomemu uciskowi Polaków przez rząd rosyjski.“ I Europa cała wierzy, że złote dla nas nastały czasy, kiedy możemy w Warszawie stawiać pomniki takim buntownikom, jakim był twórca „Pana Tadeusza“. Taż sama jednak Europa nawet domyślać się nie będzie, że językiem Mickiewicza nie wolno odzywać się w szkole jego współrodakom, że język ten nie ma żadnych praw w kraju, w którym pomnik poety stać będzie, że na Litwie do dziś dnia tym językiem „gawarit zapreszczajetsia.“

Podobne zdanie, tylko w ostrzejszej formie zapowiedziane, czytaliśmy niedawno w korospondencyi do jednego z pism poznańskich.

= *Czas* w korespondencyi z Warszawy zapewnia, że przyjazdu pary carskiej oczekują wszyscy »z coraz żywszym niepokojem«:

Dotychczas nie zawsze my sami byliśmy temu winni. — Nieskorzystanie dzisiaj ze sposobności byłoby błędem nie do darowania. Znajdzie się pewnie wśród nas garstka osobliwszych polityków zanikającego typu, którzy bezplanową wegetacyą uznają za stan najbardziej odpowiadający „godności narodowej“, ale zarówno świadoma siebie myśl polityczna, jak instynkt społeczny wołają głośno we wszystkich warstwach i stanach, że stosunki z dynastyą, stosunki z państwem raz nareszcie trzeba uregulować.

To jest główny motyw chęci uczczenia przyjazdu monarchy dziełem miłosierdzia ze składek powszechnych. Stała się rzecz dziwna, rzadka zawsze i wszędzie, a u nas po prostu niepraktykowana: zwykle źródłem usposobienia, panującego wśród ogółu, jest uczucie, uniesienie, namiętność, tutaj prąd myśli oraz pragnień, a nawet działalności zrodził się ze względów politycznych, z racyi stanu. Wszyscy, zdaje się, dziś już zrozumieli, iż należy raz nareszcie zacząć budować jakieś poważne i trwałe fundamenty pod przyszłą egzystencyą narodową; trzeba o coś zaczepić nitki dalszych pasm przędzy dziejowej. Naród musi mieć swoją politykę, musi żyć w państwie

Ale główna ta pobudka nie jest jedyną. Pamiętacie niewątpliwie, jak natychmiast po wstąpieniu na tron cesarza Mikołaja II zrodził się w polskiej ziemi jakiś rodzaj sympatyi czy zaufania do jego osoby. Zkąd się to wzięło — trudno się nawet domyślić; to pewna, że nagle obudziły się nadzieje, a pod ich wpływem poczęły uświadamiać się nowe polityczne pojęcia i tendencye,

Zaznaczywszy w przesadny sposób zmiany w postępowaniu władz rosyjskich, korespondent wpada w prawdziwy patos i woła:

„Wobec tego ogół nasz czuje potrzebę serdecznie powitać monarchę niezależnie od wszelkich programów i aspiracyi. Nie mogąc i nie chcąc prowadzić wojny z państwem naród pojmuje i odczuwa, że byłoby w tem coś niedelikatnego coś dzikiego nawet, gdybyśmy nie okazali cesarzowi, że jego dobre chęci zauważyliśmy, łaskawość jego odczuliśmy i jesteśmy mu wdzięczni".

Jak gdyby znał nietylko *arcana* polityki, ale i pobudki postępowania cara — zaznacza:

„My i to widzimy, że cesarz tego, co zrobił, nie zrobił wskutek wymagań sytuacyi politycznej, ani pod naciskiem opinii, lecz z własnego popędu, z własnej dobroci serca lub z wysokiej mądrości politycznej".

Chłodniejszy z usposobienia i sparzony na zbyt gorącym lojalizmie *Dziennik poznański* do tych zachwytów wiernopoddańczych dodaje:

Wszystko to bardzo pięknie i dobrze, ale trzeba się także liczyć z możnością, że nowy kurs polsko-ugodowy może się zahamować lub całkiem skończyć.

Następnie, wypuściwszy insynuacyę, że »nasi tromtadraci« i hakatyści rosyjscy pracują zgodnie nad obaleniem polityki ugodowej, pisze dalej wcale rozsądnie:

„Dziś wprawdzie jeszcze kurs ugodowy trwa w Królestwie, ale pamiętać należy i o tem, co ks. Imeretyński powiedział na przyjęciu w Kaliszu „że nic nie obiecuje". To znaczące słowo powinno było więcej zwrócić na siebie uwagę naszych polityków myślących.

Zatem radzilibyśmy, jak od samego początku, tak i dziś tem więcej słuchać świeżo powtórzonej rady naszego korespondenta warszawskiego, żeby w niczem „nie przesadzać".

*Czas* to szuler wytrawny, któremu karta idzie, *Dziennik* gracz, od którego się szczęście zaraz w początku gry odwróciło, a nowicyusze warszawscy słuchając sprzecznych rad »doświadczonych przyjaciół«, nie wiedzą, czy pasować, czy też licytować się w lojalizmie dalej.

═ Z powodu wstrętnego zachowania się socyalistów na wiecu narodowym w Cieszynie *Kuryer lwowski* twierdzi, że nie można ich taktyki, stale stosowanej, objaśniać brakiem wyrobienia politycznego lub krewkością.

„To jednak co się stało onegdaj w Cieszynie, dowodzi, że nie krewkość i nie brak wyrobienia politycznego nimi powoduje, ale najoczywistsza zła wola, połączona z marną chęcią wysuwania na czoło siebie i partyjnych interesów za pomocą najwstrętniejszego teroryzmu, który nadużywaniem wolności słowa lub wrzaskiem uniemożliwia obrady. Wypadki cieszyńskie dowodzą dalej, że wszelkie zapewnienia przewódców socyalnej-demokracyi naszej o ich uczuciach polskich są tylko dyktowane względami taktycznymi a nie płyną z gorącego ukochania sprawy narodowej. Prąd narodowościowy, jaki w ostatnich latach ogarnał nasz lud, do niedawna jeszcze pod względem uświadomienia narodowo-polskiego niewyrobiony, napełnia widocznie socyalnych demokratów naszych obawą, że w tej wspaniałej fali uczuć i dążeń utonąć muszą międzynarodowe szablony, mające na celu materyalne przedewszystkiem korzyści bardzo małego odłamu społeczeństwa naszego, a nie ogarniające materyalnych i moralnych interesów ogółu ludu.

„I stąd ten furor, stąd to szukanie deski ratunku w najgorszego rodzaju teroryzmie, którego chwytają się tylko zbiorowiska słabe umysłowo i moralnie.

Dziesięć tysiecy ludu polskiego „mogło było roztrząść garstkę socyalistów«. Ale lud umiał zapanować nad sobą i dobrze zrobił, bo ci „sojusznicy Gautscha" skompromitowali siebie i odstręczyli od swej sprawy wielu ludzi, dotychczas przychylnie do demokracyi socyalnej usposobionych, gdyż wykazali dowodnie, że:

To, co się stało w Cieszynie, nie było wynikiem przypadku, nie wypłynęło z chwilowego podrażnienia z powodu tej lub owej, socyalnym demokratom nie podobającej się rezolucyi czy nieprzychylnego dla nich frazesu. Nie! Zagajający wiec prosił mowców, aby w wywodach swoich nie dotykali niczego, coby nie stało w bezpośrednim związku ze sprawą gimnazyum i innych żądań czysto narodowych, aby unikali przedewszystkiem kwestyj partyjnych, i mowcy do tego się zastosowali, prócz, naturalnie, socyalnych demokratów. Nie! Już na kilka dni przed wiecem organa partyi socyalno-demokratycznej (np. *Prawo Ludu*) pełne były inwektyw i groźb przeciw przywódzcom ludu śląskiego, którzy wiec ten zwołali. „My im pokażemy!" oto dominujący ton tych artykułów. Można więc śmiało powiedzieć, że socyalni demokraci jechali do Cieszyna nie na to, aby jako Polacy, świadomi, co się ludowi polskiemu pod względem narodowościowym należy, wziąć szczery udział w tej wielkiej manifestacyi narodowej, ale z powziętym z góry zamiarem pchnięcia obrad na manowce choćby kosztem rozbicia wiecu.

Braknie słów na napiętnowanie takiej niecnej roboty.

Przypuszczenie, że postępek socyalistów odstręczy od nich żywioły, dotychczas przyjaźnie usposobione, już się sprawdziło. *Kuryer przemyski*, który, chociaż nie był pismem partyjnem, zawsze gorąco popierał socyalistów, obecnie tak pisze, zaznaczywszy wprzód, że ze stronnictwem socyalistycznem szedł dotychczas ręka w rękę:

Wiec nie został zwołany dla celów partyjnych, zadanie i cel zakreślono jasno: zaprotestować poważnie imieniem ludu polskiego na Śląsku przeciw gwałtom, dokonywanym na narodowości polskiej przez Niemców; zażądać pełnego uprawnienia dla języka polskiego; zniewolić sfery miarodajne, aby gimnazyum polskie w Cieszynie uzyskało prawo publiczności. Na program ten zgodziła się cała Polska, przyklasnęły mu wszystkie stronnictwa nie wyłączając socyalnych demokratów. Wola narodu jest świętą: a kto głosi, że większości należy się poddać, gdzie chodzi o dobro ogółu, nie powinien sobie samemu przeczyć — jeno odrzucić na bok doktrynerye i niefortunną konsekwencyę, iść ręka w rękę z większością.

„Niestety w Cieszynie socyalni demokraci postąpili sobie inaczej. O drobnostkę, jak przewodniczenie, wszczęli zatarg, uwłaczający wielce „politycznie dojrzałym i uświadomionym", doprowadzając tym manewrem do smutnego zakończenia: rozwiązania wiecu przez komisarza rzędowego.

„Takiem postępowaniem zraża się przychylnych, pomaga wrogom postępu, wzmacnia szeregi reakcyi. Nie wchodzimy w to, żali jest prawdą, co głoszą niektóre pisma, że rozbicie wiecu w Cieszynie uplanowano z góry w obozie socyalno-demokratycznym — tej pogłosce nie wierzymy — ani kładziemy czynu na karb krewkości i roznamiętnienia, lecz dotknięci głęboko zachowaniem się socy lnej demokracyi wobec manifestacyi narodowej polskiej, wyrażamy swoje ubolewanie z powodu rozbicia wiecu cieszyńskiego przez zagorzalców".

═ *Swiet* oburza się na rezultat wyborów do rad miejskich na Litwie.

„W Kownie na 46 radców miejskich wybrano tylko dwóch Rosyan, o ile zaś skutecznie prowadzoną tam była agitacya polska, widać już z tego, że w pośród zabalotowanych Rosyan znalazł sie nawet p. Pojarkow, który był członkiem dumy nieprzerwanie w ciągu lat dwudziestu ośmiu.

Wybory miejskie w Wilnie, stolicy kraju i ognisku władzy rosyjskiej, zaznaczyły się jeszcze większem zwycięstwem „polszczyzny", niż w Kownie i innych miastach kraju.

Rosyanie w Wilnie prawie wszyscy zostali zabalotowani, wybrano prawie wyłącznie Polaków, i jeżeli wybory nie zostaną unieważnione, megistrat wileński będzie magistratem polskim, przyczem Polacy staną się gospodarzami starej stolicy rusko-litewskiej, miasta ruskiego, jenerał-gubernatorskiego, W Wilnie wybrano razem 51 radzców, a w tej liczbie dwóch Niemców, pięciu żydów, 41 Polaków i pięciu Rosyan. Polacy w ten sposób stanowią 77 procent całego składu radzców miejskich, Rosyanie zaledwie 9 procent na równi z żydami. W masie ludności miasta Rosyanie prawosławni stanowią 18 procent. Polacy-katolicy zaś 31 proc., a zatem nawet przy równouprawnieniu narodowości, Rosyanie powinni mieć w dumie

10 radnych. a Polacy 16. Ale chyba o równouprawnieniu Polaków z Rosyanami w kraju zachodnim ani mowy być nie może. Rosyanie są tu odwiecznymi gospodarzami, Polacy zaś przypadkowymi przybyszami. W praktyce niema rzeczywistego równouprawnienia, przybysze okazują się rządzącymi, gospodarzom zaś nie użycza się nawet tej części praw, do jakich mogą mieć tytuł nawet przybysze-Polacy.

Zajmują się tą sprawą i *Moskowskija Wiedomosti* Zdaniem ich ludność rosyjska żyje teraz jedynie nadzieją że wybory będą unieważnione.

Niektórzy, co prawda, wyrażają obawy, że nie ma ku temu zasady prawnej, gdyby jednak tak nawet było, to czyż powody państwowe nie wystarczą do unieważnienia wyborów, tak jawnie stronniczych i tak wyraźnie obrażających interesa rosyjskie narodowe i państwowe".

To charakterystyczne zdanie daje pojęcie o tem, jak zapatrywać się będzie i na samorząd ziemski na Litwie »zdrowa i patryotyczna« prasa rosyjska.

== Organ realistów czeskich *Czas* kilkakrotnie poruszył sprawę stosunków polsko-rosyjskich, niedawno zaś wystąpił ostro przeciw moskalofilstwu *Narodnich Listów:*

„Słowiańskość *Narodnich Listów* jest jednem z gruntu najfałszywszych stanowisk młodoczeskiego organu, który na społeczeństwo czeskie wpływa nader ujemnie, bo na przekór prawdzie i zdrowemu rozumowi. Możnaby wprawdzie sądzić, że stanowisko bądź co bądź jest rzeczą przekonania, ale *Narodni Listy* grzeszą najwięcej tem, że fakta rozmyślnie przekręcają. — W ostatnich zwłaszcza czasach ukazała się ta ich okrzyczana słowiańskość we właściwem świetle w korespondencyach, które im przysyła z Poznania, Warszawy i Galicyi dziennikarz polski Żychliński, człowiek zasługujący więcej na po itowanie, aniżeli na polemikę. Jest to pan, który natchnął się ideą wypielęgnowaną w *Narodnich Listach*, Metodo-Cyrylijską, a na podstawie tej stara się udowodnić, wbrew faktom, jakoby pod berłem cara rosyjskiego mieli Polacy istny raj, że tam są szczęśliwi i zadowoleni, z wyjątkiem kilku głów zapalonych, niespokojnych studentów, inteligencyi i robotników, których należałoby okuć w kajdany i posłać do osławionego X pawilonu cytadeli warszawskiej, gdzie to pokutuje za swą wolnomyślność nasz ziomek, prawnik p. Rozwoda. Skoro się tych niespokojnych ludzi pozamyka, będzie w kraju spokój. Czasem wymknie się p. Żychlińskiemu słówko prawdy, że jednakowoż Polakom pod berłem rosyjskiem nie jest tak dobrze, ale tuż słyszy on, jak trawa rośnie, i prorokuje, że w czasie niedługim będzie już lepiej. Prorokował tak przed rokiem, że na wszystkie boleści i rany polskie (wprawdzie nieznaczne tylko) car w swej łaskawości przyłoży plaster angielski, powoła do życia sz oły polskie (dotychczas nietylko, że rząd nie zezwala na otwarcie szkół publicznych, ale zamyka prywatne; *przyp. Czasu*), że zaprowadzi wolność prasy, da krajowi autonomię i pozwoli na rozprawy w urzędach i sądach w języku polskim. Rozumie się, że nic z tych zapowiedzi się nie spełniło. W nagrodę za to dziś ten pan „Polak-Slovan", „Wielkopolan", jak jeszcze inaczej brzmią jego pseudonimy, wpada w ekstazę, że car podczas wizyty swej w Warszawie pozwoli zbliżyć się do siebie kilku Polakom-szlachcicom, tej warstwie, którą dawniej pan Polak-Slovan potępiał".

Czesi są politykami praktycznymi i ich moskalofilstwo, nawet moskalofilstwo *Narodnich Listów* zniknęłoby dzisiaj wobec faktu, że wypadki ostatnie wykazują im konieczność łącznego działania z Polakami, zniknęłoby, gdyby przypuszczali, że im zaszkodzi w opinii naszych „sfer miarodajnych". Ale te dzisiaj nie mogą patrzeć krzywo na moskalofilstwo w Pradze, bo życzliwie popierają je w Warszawie.

## *Z OBCEGO SWIATA.*

### INTRYGI PETERSBURSKIE.

Na wiosnę r. b. w kilku dziennikach zagranicznych, posiadających zwykle dokładne informacye, zjawiły się, kilkakrotnie, następnie z różnymi dodatkami powtórzone, pogłoski o chorobie cara i zamiarze jego wyjazdu za granicę i złożenia na ten czas steru władzy w ręce regencyi pod przewodnictwem carowej-wdowy. Pogłoski miały wszystkie pozory wiarogodności.

Obecnie dziennik *Hrvatsko Pravo* na podstawie, jak zapewnia, wiadomości otrzymanych z Petersburga, wykazuje że była to intryga, wymierzona przeciw Mikołajowi II. Klika doradzców Aleksandra III, przerażona, bardzo zresztą umiarkowanym, liberalizmem młodego cara, rozpuszczała umyślnie te pogłoski w celu przygotowania opinii publicznej w Europie do projektowanego zamachu stanu, na który zgodziła się carowa-matka. Kierownicy intrygi — Pobiedonoscew i Woroncow — Daszkow, w porozumieniu z carową-matką utworzyli spisek, mający na celu zmuszenie Mikołaja II do podpisania aktu, ustanawiającego regencyę i wyjazdu za granicę. Prawdopodobnie nie skończyłoby się na tem, i spiskowcy dla bezpieczeństwa własnego zamordowaliby cara jak zamordowano w podobnych okolicznościach Pawła I i Piotra III.

Mikołaj II zawczasu dowiedział się o intrydze, uprzedził go podobno o niej generał Friederichs. Woroncow — Daszkow podać się musiał do dymisyi a Friederichs został jego następcą. Pobiedonoscew wyjechał za granicę, carowa-matka zaś ma na stałe zamieszkać w Kopenhadze.

Ile jest prawdy w relacyi dziennika chorwackiego — nie można odpowiedzieć, istnienie wszakże opisanej wyżej intrygi jest nietylko prawdopodobnym, ale bodaj niewątpliwym faktem.

### PROFESOROWIE NIEMIECCY.

Wiadomo, że 816 profesorów uniwersytetów niemieckich podpisało protest przeciw rozporządzeniom językowym dla Czech. W liczbie podpisanych znajdują się prawie wszyscy wybitni przedstawiciele nauki niemieckiej, ludzie znani z liberalnych, a nawet radykalnych przekonań.

Teraz *Posener Zeitung* wykazuje, że również do towarzystwa hakatystów należy wielu profesorów, nawet znakomitych w swoim zawodzie. Oto nazwiska tych uczonych wrogów żywiołu polskiego; dr. W. Busch z Tübingen, znany szowinista dr. Feliks Dahn z Wrocławia, dr. Dohrn z Królewca, dr. Erdmansdörffer z Heidelberga dr. Fryderyk v. Esmarch z Kilonii (przez żonę krewny cesarza), dr. Ernest Häckel z Jeny, dr. Gröber z Strassburga, dr. A. Gröber z Fryburga badeńskiego, dr. Heigel z Monachium, dr. Heyck z Heildelberga, dr. Höhlbaum z Giessen, dr. Kahl z Berlina, dr. Lamprecht z Lipska, dr. Eryk Liesegang, docent prywatny z Berlina, dr. Märcker z Hali, dr. I. Merkel z Getyngi, dr. Quincke z Kilonii, dr. Schäfer z Heidelberga, dr. G. Schmoller z Berlina, dr. E. Schwartz z Strassburga, dr. M. Weber z Heidelberga, dr. baron Wilamowitz-Möllendorff z Berlina i dr. Windelband z Strassburga.

Szereg tych nazwisk, głośnych w nauce, powinien przekonać naszych naiwnych polityków o mylności ich zdania, że propaganda nienawiści rasowej nie ma nic wspólnego z wysoką kulturą niemiecką, szlachetną i humanitarną i jest objawem anormalnym.

## KRONIKA.

= Wypadającą w tym roku (31 lipca) 50 tą rocznicę powieszenia Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego obchodzono uroczyście nietylko we Lwowie, ale i wielu miastach galicyjskich. We Lwowie wzięli udział w obchodzie przedstawiciele rady miejskiej, która postanowiła jedną z ulic nazwać ulicą Wiśniowskiego.

= Prowincyonalne kolegium szkolne skazało jednego z berlińskich nauczycieli na 250 marek kary lub 25 dni aresztu za udzielanie dzieciom lekcyj języka polskiego, chociaż nauczyciel posiada pozwolenie nauczania w domach i szkołach prywatnych i chociaż minister oświaty niedawno zaręczał, że nauka domowa języka polskiego nie spotyka żadnych przeszkód.

= P. W. Skarzyńskiemu, autorowi broszury „Nasza sprawa" wytoczono proces o obrazę ministerstwa stanu oraz uwłaczanie instytucyom państwowym i rozporządzeniom władz.

= W New-Yorku utworzyła się trupa operetkowa polska, która ma objeżdżać ważniejsze kolonie. Pisma polsko-amerykańskie radzą zawiązanie poważnego towarzystwa dramatycznego, któreby miało większe powodzenie i wywierałoby wpływ dodatni.

= Niemieccy fabrykanci w Czechach odmówili pozwolenia na zwiedzenie ich fabryk studentom politechniki lwowskiej, którzy pod przewodnictwem prof. Pawlewskiego odbywali wycieczkę naukową.

= Towarzystwo „Domu narodowego" w Cieszynie nabyło na własność za 60,000 złr. hotel Schreizera.

= Na 100 księży katolickich wyższego stopnia przypada Polaków w Poznańskiem 72, w Prusiech Zachodnich 32, na Śląsku 5, na 100 proboszczów i wikaryuszów, 79, 46 i 5 w wymienionych prowincyach i 12 w Prusiech wschodnich, na 100 kapelanów 92, 50 i 12.

= *Dziennik krakowski*, wydawany przez zamożnych kapitalistów żydów i popierający gorliwie, zwłaszcza podczas wyborów socyalistów, przestał wychodzić, nie mógł bowiem zdobyć sobie większej liczby prenumeratorów.

= *Gazeta handlowo-geograficzna* pisze, że w stanie Texas mieszka około 100.000 Polaków, zupełnie zaniedbanych pod względem narodowym. Nie ma tam ani inteligencyi, ani pism, ani towarzystw polskich, z wyjątkiem kilku bractw różańcowych i jednego oddziału Związku narodowego w Galweston.

= P. F. B. Zdanowski wydaje pierwszy kalendarz polski w Brazylii. P. Zdanowski mieszka w Porto-Alegre, stan Rio Grande do Sul i chętnie przyjmuje wszelkie informacye i ogłoszenia, dotyczące zawiązania stosunków handlowych pomiędzy krajem ojczystym i osadami polskiemi.

= W Warszawie z powodu zmowy wyzyskiwanych przez przedsiębiorców robotników piekarskich, policya aresztowała około 200 tych ostatnich. Aresztowanych odprowadzono do cyrkułu i ściśle rewidowano. Część uwięzionych po spisaniu protokułu wypuszczono, większość zaś zatrzymano w areszcie.

= Pisma hakatystowskie kwitują z ustawy, wymierzonej przeciw „żywiołom przewrotowym" i domagają się teraz noweli do ustawy o stowarzyszeniach, zwróconej wyłącznie przeciw Polakom, licząc na to, że taki projekt łatwiej sejm pruski uchwali, bo część liberałów za nim głosować będzie niewątpliwie.

## Od Redakcyi.

Numer 15 *Przeglądu wszechpolskiego* wyszedł dopiero 5 b. m. z powodu wiecu w Cieszynie, z którego chcieliśmy dać sprawozdanie, rozesłanie zaś spóźnione zostało jeszcze o kilka dni z powodu druku dodatku literackiego, którz jednocześnie z pismem musi być ekspedyowany. Następny numer *Przeglądu wszechpolskiego* wyjdzie w terminie zwykłym tj. 15 b. m

Do dzisiejszego numeru

**Przeglądu Wszechpolskiego**

dołączamy

# NADZWYCZAJNY DODATEK LITERACKI

który zawiera:

„Komitet centralny" przez T. T. Jeża. — „Maciej Flisak" (wiersz) przez R. N. — Fragment z poematu dramatycznego „Kostka Napierski" p. Jana Kasprowicza. — „Do niej" (sonety) p. X. Niwona. — „Przed Dniem Zadusznym" (wiersz) p. M. B. — „Pan Bejnar" p. Stanisława Mazura. — „Kawior i cytryna" (bajka) p. Jana Lem....

**TREŚĆ:** Adam Asnyk. Odrębność i autonomia narodowa. — Samopomoc w polityce ekonomicznej, III. nap. S. G. — Listy warszawiaka z Galicyi. XII, nap. R. Skrzycki. — Z całej Polski, nap. J. L. Jastrzębiec. — Z zaboru rosyjskiego: Warszawa, nap. ***. Szlachta polska i ks. Imeretyński. Wymuszanie składek. Komitety mikołajewskie. Komunikat urzędowy w sprawie pomnika Mickiewicza. — Z zaboru pruskiego: Policya pruska i dzieci polskie; Kolonizacya niemiecka; Proces o oszczerstwo; Protest Niemców; Wyroki sądu administracyjnego; Wychodztwo zarobkowe. — Z Galicyi: Koło polskie i hr. Badeni; Zmowa chłopów i radykali ruscy; Sprawa przyszłości. — Z kresów: Cieszyn, nap. Z...a; Język polski w Czerniowcach. — Z wychodztwa i kolonii: Wydalenie księdza: Baptyści polsko-amerykańscy; Studenci polscy w Kanadzie. — Przegląd prasy. — Z obcego świata: Intryga petersburska; Profesorowie niemieccy. — Kronika. — Od Redakcyi.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor dr. Ernest Adam.